



PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

• LUBAŃ (MIASTO I GMINA)
• OLSZYNA • LEŚNA
• PLATERÓWKA

NR 6 (54)
CZERWIEC 1996
CENA 1,00 zł
(10000 ZŁ)

INDEKS 321745 ISSN 1232-6119

Feliks Netz w Lubaniu!



Feliks Netz (w środku, z prawej) w towarzystwie organizatorek spotkania z MBP w Lubaniu i swego nauczyciela - Ludwika Anioła

26 maja doszło w Lubaniu do interesującego spotkania z pisarzem - Feliksem Netzem. Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Marii Konopnickiej, pani Joanna Cichoń razem z pracownikami przygotowała pięknie hol II piętra w ratuszu. Zaproszeni otrzymali materiały o autorze. Były to kserokopie recenzji z różnych czasopism w Polsce, np. Mariana Kisiela, Janusza Stycznia, Macieja Chrzanowskiego, Ryszarda Kincla. Otrzymali także wykaz pozycji publikowanych przez Netza. Dyrekcja i pracownicy MBP włożyli dużo wysiłku, aby spotkanie z autorem wypadło jak najokazalej. I tak się stało! Brawo Paniom z Biblioteki:

Wiesławie Siwickiej, Ewie Schabowskiej, Teresie Banaszkiewicz, Marii Kaszczyc, Irenie Gibale, Romualdzie Leszczyńskiej, Teresie Grzonek.

W komeralnym spotkaniu uczestniczyli m.in.: burmistrz Jerzy Zieliński z małżonką Małgorzatą, poloniści: Mirosława Boldt - Rozworska, Celina Witecka, Aneta Rowińska. Bibliotekę szkolną LO reprezentowała Maria Woźniczko, Klub

Pionierów Ziemi Lubańskiej - Eugeniusz Wielgus, Krystyna Klechta, Izabela Gerstein i Barbara Szmaj. Urząd Miasta - Elżbieta Sindrewicz, USC - Liliana Jakubiak. Muzeum - Bożena Adamczyk - Pogorzelec. W imieniu redakcji „Przeglądu Lubańskiego” w spotkaniu uczestniczył Janusz Skowroński, a w imieniu „Ziemi Lubańskiej” - Ryszard Figurski, Kazimierz Kilian i Michał Smyczek. Studio S reprezentował Zdzisław Bykowski, a KOMSAT - Krystyna Brzozowska.

To interesujące spotkanie trwało ponad 2 godziny. Dyrektor MBP J. Cichoń w imieniu zgromadzonych w ratuszu zadawała pytania autorowi. Odpowiadał spokojnie, bardzo interesująco, bez podkreślania swojej wielkości, jak przystało na człowieka skromnego. Ale z jego relacji jasno wynikało, że tworzył coś znaczącego, że jest znawcą życia i psychiki współczesnego Polaka. Netz mówił o swych utworach, o warsztacie pisarskim, o swej bytności w Lubaniu w dawnych latach. Potem skła-

dał swój autograf na własnych książkach, o który prosili nabywcy tych książek. Pani dyrektor prezentowała jego książki, które znajdują się w MBP. Urządziła z nich małą wystawkę. Spotkanie z Netzem było ważnym wydarzeniem wkomponowanym w obchody Dni Lubania.

Feliks Netz będzie gościł jeszcze raz w tym roku, w dniach 13 - 15 sierpnia na sympozjum poświęconym pisarzom i literaturze Związku Sześciu Miast, w 650 rocznicę jego powstania. Z satysfakcją go przyjmujemy! Życzę Feliksowi Netzowi, jego żonie i córce dużo, dużo uśmiechów losu.

Ludwik Anioł

Od redakcji: twórczość Feliksa Netza przybliżymy czytelnikom w najbliższych numerach.

ADAXlandia
kolorowa wkładka
do numeru!
(a w niej ceny sprzętu
komputerowego)

**Firma
handlowa**

„MOZAIKA”

Lubań ul. Spółdzielcza 12 tel. 21-57

(w bramie Hurtowni PHS, naprzeciw apteki)

Zapraszamy codziennie w godz. 8-18, w soboty 8-14

oferujemy szeroki asortyment materiałów:

płytki ceramiczne ściennie i podłogowe „Opoczno”

płytki ściennie i podłogowe, kleje i fugi (narzędzia do układania płytek),

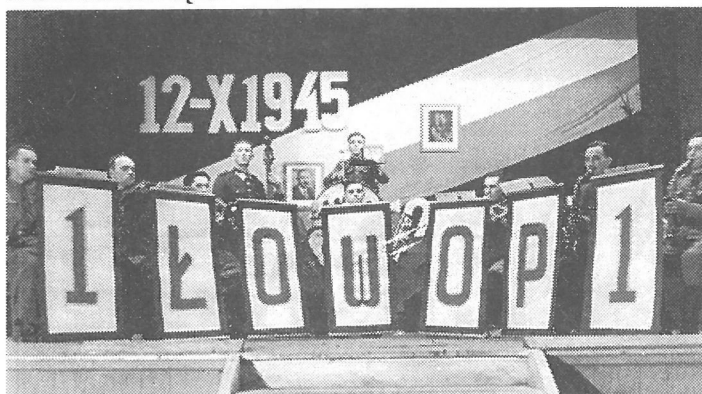
listwy wykończeniowe do płytek

sprzedaż innych materiałów budowlanych

Przy zakupach hurtowych udzielamy 5% rabatu! Prowadzimy sprzedaż ratą! Możliwość negocjacji cen!

Jest w orkiestrach dętych jakaś siła...

Pierwsze namacalne ślady działalności lubańskiej orkiestry wojskowej datują się w 1945 roku, tuż po zakończeniu działań wojennych. Wtedy to, jeszcze pod szyldem I Łużyckiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza na bazie Teatru Frontowego Piechoty 7-dywizji II Armii Wojska Polskiego, jako jedna z pierwszych w kraju, powstała lubańska orkiestra dęta.



- Jakie były początki orkiestry na naszym terenie? - z tym pytaniem zwracam się do obecnych szefów orkiestry: tamburmajora - sierż. sztab. Andrzeja Drozdowicza i kapelmistrza - st. sierż. sztab. Łukasza Bukowca.

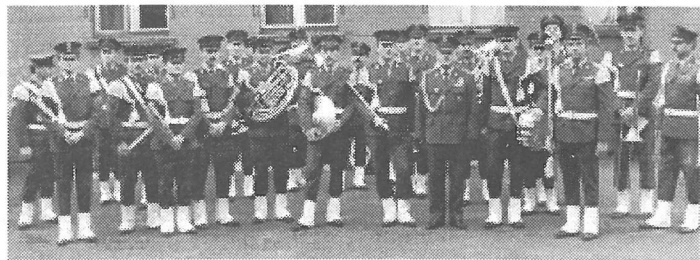
- Jeszcze kiedyś, przed wojną, życie kulturalne w Lubaniu kwitło. Istniały różnego rodzaju grupy artystyczne: kabarety, kapele ludowe, chóry. I właśnie wtedy lubańscy żołnierze, którzy nota bene już wcześniej sobie często pogrywali, wpadli na pomysł założenia orkiestry. Ludzi chętnych do grania



było wielu, instrumenty także się znalazły, nie było tylko statutu. Pierwszym kapelmistrzem został chorąży Władysław Trojanowski. Z początku granie traktowali jako hobby. Nie była to ich zawodowa praca, ale przede wszystkim czuli się muzykami.

- Co działo się z orkiestrą przez te wszystkie lata?

- Od samego początku swoje losy połączył z orkiestrą zespół estradowy. Wtedy, jeszcze przy ŁB WOP, zyskał on nazwę „Baretka”. Zespół jeź-



dził razem z orkiestrą na różne przeglądy: do Połczyna Zdroju, Głucholazów. Zawsze zajmował czołowe miejsca a na konkursach w Lubaniu przeważnie wygrywał. Duże zasługi w stworzeniu profesjonalnego zespołu miały panie **Jadzia Grudzińska, Krystyna Matuszewska, Agata Pisarska**. Muzykę pisał **Tadeusz Grudziński** a reżyserem i choreografem był **Tadeusz Furga**. Podobnie sama orkiestra. Na konkursach w Toruniu czy we Wrocławiu zawsze byliśmy na podium. Szczególnym okresem był czas po roku 1974, kiedy to kierownictwo nad orkiestrą objął chor. sztab. Stanisław Wojtczak. Pasma sukcesów było wtedy rzeczywiście imponujące. Być może spowodowane to było wcześniejszym kilkuletnim kryzysem kadrowym, brakiem kapelmistrza i posuchą grania. Jest też wiele innych osób, które przyczyniły się do sukcesu orkiestry, m.in. st. sierż. sztab. **Romuald Krycki**, st. sierż. sztab. **Józef Leśniak**, mł. chor. **Kazimierz Łabuz**.

- Ważną rolę w historii orkiestry odegrało pewne zwierzątko...

- Czy jego rola była aż taka ważna? Chyba nie, ale był czas kiedy „etadowym” członkiem orkiestry był kucyk - taki mały konik. Zawsze podczas występów paradował na początku i ciągnął za sobą duży bęben, na którym grał idący za nim żołnierz. Z tym kucykiem to mieliśmy czasami „przeboje”. Nie zawsze był posłuszny, czasami wręcz wariował. Wracaliśmy kiedyś, pamiętam, z jakiegoś przeglądu i nijak nie mogliśmy go władować na



samochód. No, i mieliśmy przez to duże opóźnienie. Szczególnie nasz ostatni kucyk był dość agresywny. Potem jakoś zrezygnowano z usług tych stworzeń chociaż, nie ukrywam, była to duża atrakcja.

- Jak dobieracie, panowie, skład orkiestry. Chyba nie jest on przypadkowy?

- Nie, oczywiście, że nie! Żołnierze, którzy grają w orkiestrze mają solidne przygotowanie muzyczne. Ćwiczą dużo, ich poligonem jest scena i sala prób. Pomaga na tym bardzo komendant WKU z Bolesławca, który rezerwuje nam utalentowanych poborowych. Poza tym penetrujemy różne środowiska szukając ludzi do grania. W chwili obecnej mamy 50% podstawowego składu.

- Czy są kłopoty z instrumentami?

- Nie ma żadnych. Sprzętu mamy pod dostatkiem. Z tym, że jest on już czasami przestarzały. Ostatnio Urząd Miasta zrobił nam bardzo miłą niespodziankę i dofinansował sumą 100 mln złotych. Zakupiliśmy za to nowy saksofon za 35 mln, a w planach mamy jeszcze nową trąbkę i perkusję. Z funduszami jest kiepsko. Kiedyś jeszcze za czasów WOP nie było żadnych problemów, pieniądze były zawsze. Teraz po zmianie na Straż Graniczną są, niestety zakusy, aby zlikwidować orkiestrę.

- Zlikwidować orkiestrę???

- Całkiem niedawno, 15 maja, na święto SG, rozwiązano orkiestrę w Szczecinie. Nasz oddział dużo zawdzięcza komendantowi, który przychylnie spogląda w naszą stronę. Ostatnio była u nas komisja z Warszawy. Byli po prostu zachwyceni. Bardzo pozytywnie nas ocenili. Siedzieli pół dnia i nie mogli się wyrwać. Szczególnie spodobał im się nasz bogaty repertuar.

- Właśnie, co grać?

- Poczynając od hymnu Polski, muzyki marszowej, poprzez Rotę, utwory kościelne i żałobne a kończąc na muzyce rozrywkowej, do tańca i do zabawy. I co ważne, nigdy nie powtarzamy się z programem. Uczestniczy-

dokończenie na stronie 5

Zakłócanie ciszy nocnej albo czy radny Cwalina ma w tym interes? (sprawy ciąg dalszy)



Pani Krawczyk Teresa

Wezwanie

W związku z zamieszczeniem przez Panią w miesięczniku „Przegląd Lubański” z dnia 15.04.1996 r. artykułu, którego jest Pani autorem, a naruszającego moje dobro osobiste w postaci narażenia na utratę zaufania potrzebnego dla sprawowania mandatu radnego wzywam Panią w terminie do dnia 15.06.1996 r. do przeproszenia mnie na łamach „Przeglądu Lubańskiego”.

Krzysztof Cwalina
ul. Lwówecka 26/6, 59-800 Lubań



Pan Krzysztof Cwalina

Lubań 05.06.1996

List otwarty

W związku z zamieszczeniem mojego listu pt: „Zakłócanie ciszy nocnej albo czy radny Cwalina ma w tym interes?” w ostatnim numerze „Przeglądu Lubańskiego” oświadczam, że opisane w nim fakty są autentyczne. Wszystkie zarzuty pod Pana adresem są jak najbardziej zasadne i nie mam iaru Pana przeproszać, bo i za co? To raczej Pan - osoba publiczna, powinien przeprosić mnie i moją rodzinę na łamach „Przeglądu Lubańskiego” za „umilanie” nam życia. A przed sądem chętnie się z Panem spotkam, by publicznie potwierdzić opisane zdarzenia.

Teresa Krawczyk
ul. Główna 12A 59-800 Lubań

Od redakcji: Staramy się, zachowując zawsze pewien dystans, publikować na łamach te listy, które nie są anonimowe i dotyczą społeczności lokalnej zwłaszcza. Jeżeli ktoś z Czytelników decyduje się na naszą niezależną gazetę, znaczy że i powód ma do tego ważny i bezsilność przerasta jego możliwości działania. Pierwszy raz w historii naszego pisma zdarza się, że Czytelniczce, po opublikowaniu listu (w poprzednim n-rze PL) grozi się sądem. I to nie przez byle kogo, bo samego wiceprzewodniczącą Rady Miejskiej Lubania! Póki jednak oboje staną za barierką, niech wiadomym będzie, że **starannie** zapoznaliśmy się w redakcji z każdą ze spraw, bo tak nakazuje zwykła dziennikarska rzetelność.

To, że radny Krzysztof Cwalina jest zainteresowany tą sprawą, bo tak, jak napisała w poprzednim numerze Czytelniczka *osobiście* powiedział o złożonej skardze z pewnością bezstronnym go nie czyni, o czym niech świadczy załączona wizytówka, wiele wyjaśniająca. Jeśli nawet zawiesza się pełnienie funkcji inspektora oświaty i **wychowania** w tym mieście, to niech wiadomym publicznie będzie, że można i bez tego nieźle żyć. Wypada wierzyć, że **działalność menedżerska** jest znana przełożonemu pana inspektora i ma stosowne odzwierciedlenie w dokumentacji Urzędu Miasta w Lubaniu. A zaufanie publiczne? Tego się groźbami nie zdobywa. Cała zaś reszta niech należy do sądu...

PHU
AUTO-DAREX

mgr KRZYSZTOF CWALINA
menedżer-pełnomocnik

Adres prywatny:
59-800 Lubań
ul. Lwówecka 26/6
tel. (0 796) 41-60

Adres firmy:
59-800 Lubań
ul. Główna 12 B
tel. kom. 090-661601

Szanowny Panie Redaktorze!



Otrzymałem ostatnio od kolegi Wiesława Kosobudzkiego Wasz Przegląd Lubański. Chciałbym z tego miejsca serdecznie podziękować za pamięć o moim ojcu Bolesławie, w zamieszczonym artykule o rocznicy szkoły zawodowej w Lubaniu.

Teraz parę słów o mojej skromnej osobie - urodziłem się w Miłoszowie koło Leśnej w 1946 r. Ojciec mój po powrocie z obozu w Niemczech pojechał wraz z rodziną (starszy brat) na „Ziemie Odzyskane” i zamieszkał w Miłoszowie, gdzie pracował przy uruchomieniu Zakładów Jedwabniczych.



Oglądając program TV Studia „S” z uroczystości jakie odbyły się w dniu 3 maja w kościele na Osiedlu „Piaś” w Lubaniu oraz wywiadzie przeprowadzonym z kilkoma osobami na temat ks. Prałata Jana Winiarskiego odnoszę wrażenie, że coś z tą sprawą nie jest w porządku.

Pierwszy wywiad z Panią (przepraszam Panią, że nie znam aktualnego nazwiska) był pozytywny, gdyż z wypowiedzi Pani można się domyśleć, że droga Księdza przez Lubań nie była usłana różami. Wywiad z architektem: same pozytywne przymioty Księdza. Wywiad z reporterem TV „S”: wymienione pozytywne cechy charakteru i chwała mu za to.

Wywiad z byłym szefem Solidarności - bardzo niekorzystny i na mój gust nie jest to żadna anegdota, że jedno kółko od motocykla MZT-ki jest na wieży kościelnej. Po pierwsze, w tamtym czasie jeszcze nie istniały. Jeżeli Ksiądz posiadał motocykl, to mógł być „AVO” lub „AVO Sport” bo takie wprawdzie, bardzo nieliczne, ale czasem przez Lubań przejeżdżały. Ale nie to jest sprawą najważniejszą.

Odnoszę wrażenie, że jeżeli szef raczył żartować z Księdzem, to prawdopodobnie musieliście być zaprzyjaźnieni i wiele spraw dotyczących odbudowy wieży kościelnej, budowy plebanii, kościoła w Radogoszczu, Księginkach oraz na Osiedlu „Piaś” było mu znanych. Może nie z udziału w tych pracach, ale z opowiadań Księdza, bo zdarzało się czasem, dodam że nie często, Ksiądz Prałat miał też ludzką potrzebę poskarżyć się przed kimś zaufanym z swoich trudności jakie mu stwarzano, po prostu z czystej ludzkiej głupoty.

Dla przykładu pozwolę sobie opisać tylko jedno zdarzenie, które miało miejsce w czasie budowy plebanii. Ksiądz Prałat pozwolił sobie zamówić w sklepie budowlanym znaczną ilość materiałów potrzebnych do pracy przy budowie. Kierownik sklepu zamówienie przyjął z zadowoleniem i przy najbliższej okazji będąc we Wrocławiu dużą część zamówionych towarów przyjął. A, że wyrachowany był czy też nie miał ochoty dźwigać tych ciężarów dwa razy, postanowił część materiałów przeznaczonych dla plebanii wyładować na placu budowy, pozostałą część towaru odwiózł do sklepu, wyładował, dokumenty do biurka, sklep zamknął i wydawało by się, że wszystko jest w najlepszym porządku. Ale niestety. Następnego dnia rano przychodzi do pracy, a tu niespodzianka. Przed sklepem już czeka komisja inwentaryzacyjna, remanent i oczywiście jego skutki na dość znaczną sumę. Jak ten człowiek wykręcił się z tej sprawy, naprawdę nie wiem. Gorzej nie mam też odwagi zadać mu takiego pytania. Ale wiem, że do handlu już nie wrócił i że takich spraw było znacznie więcej.

A zatem, Panie Przewodniczący. Jeżeli Rada Miejska po długim czasie przypomniała sobie i postanowiła uhonorować Księdza Prałata Medalem Zasłużony dla Miasta Lubania to medal ten powinien być ze szczerego złota. Jeżeli Rada Miejska postanowiła upamiętnić Księdza Prałata na trwale nazywając plac przed Kościołem na Osiedlu Piaś Jego imieniem, to mieszkańcy Lubania od przedszkolaka począwszy, a na staruszkach skończywszy powinni wiedzieć, że to nie za kółko od motocykla na wieży kościelnej, ale za ponad ćwierćwiecze bardzo ciężkiej pracy nie tylko na terenie Parafii. Dlatego Panie Przewodniczący, śmiem twierdzić, że jeżeli nawet jest to anegdota, to powinna być wyhaftowana złotą nitką, a Pan zastosował znaną starą metodę praktykowaną od pół wieku zgłaskania prawdy, szyjąc swoją anegdotę kolczastym drutem.

(Imię i nazwisko autora do wiadomości redakcji)

Później przeprowadziliśmy się do Leśnej, a wkrótce potem do Lubania (w 1952 roku). Rodzina się powiększyła o następne rodzeństwo, tzn. siostrę i brata i była nas wesoła czwórka. Od najmłodszych lat należałem do ZHP, aż do roku 1965. Jestem pierwszym absolwentem Szkoły Podstawowej nr 5 oraz Szkoły Zawodowej przy ZNTK.

Potem przenieśliśmy się do Łodzi, gdzie mieszkam do chwili obecnej - ale zawsze wspominam młode lata spędzone w Lubaniu i powtarzam to mojej rodzinie, że zawsze powróciłbym „na stare śmieci” do kochanego Lubania. (...) Myślę, że okolice Kamiennej Góry i sama góra nadaje się wyśmienicie do urzędzenia tam do jazdy górskiej - rowerowej. Zależy, że w Łodzi brak takiego miejsca i młodzież nie ma gdzie się wyszaleć.

Bardzo proszę o przekazanie za Waszym pośrednictwem pozdrowienia dla kolegów zespołu BLACK BOYS. Byli nimi: Wiesław Kosobudzki, śp. Marek Remrzowski, Leszek Sikorski, Ryszard Rzepka, Eugeniusz Siwczuk. Pozdrowienia dla innych kolegów i koleżanek z lat młodości z miasta Lubania i okolic.

Zdzisław Łysiak

Murator w Przeglądzie Lubańskim!

- remonty
- wykańczanie i upiększanie wnętrz
- otoczenie domu

Skutki samowoli budowlanej

Jeśli dopuścimy się samowoli budowlanej, musimy się liczyć z prawnymi skutkami takiego postępowania - między innymi z decyzją nakazującą rozbiórkę obiektu budowlanego albo postanowieniem wstrzymującym prowadzenie robót budowlanych. Zgodnie z obowiązującym prawem roboty budowlane można rozpocząć jedynie na podstawie ostatecznej decyzji o pozwoleniu na budowę. Zasada ta dotyczy zarówno budowy nowego obiektu, jak i odbudowy, rozbudowy, nadbudowy, przebudowy, modernizacji i rozbiórki już istniejących budynków. Warto też pamiętać, że ważność decyzji o pozwoleniu na budowę jest ograniczona w czasie. **Wygasa ona, jeżeli budowa nie zostanie rozpoczęta przed upływem 2 lat od dnia, w którym decyzja stała się ostateczna lub jeśli budowa zostanie przerwana na dłużej niż 2 lata.** Rozpoczęcie lub wznowienie budowy może wówczas nastąpić dopiero po wydaniu nowego pozwolenia na budowę.

Obecnie obowiązujące prawo jest bardzo rygorystyczne wobec samowoli budowlanej, czyli prowadzenie robót budowlanych bez odpowiedniego pozwolenia. Według ustawy Prawo Budowlane *właściwy organ nakazuje w drodze decyzji rozbiórkę obiektu budowlanego lub jego części, będącego w budowie albo wybudowanego bez wymaganego pozwolenia na budowę lub zgłoszenia, bądź wybudowanego pomimo wniesienia sprzeciwu przez właściwy organ.*

Niezależnie od nakazu rozbiórki lub wstrzymania robót inwestorowi i kierownikowi budowy grozi odpowiedzialność karna (grzywna lub pozbawienie wolności do lat dwóch) lub karno - administracyjna (grzywna). Osobom wykonującym samodzielne funkcje techniczne w budownictwie, czyli mającym uprawnienia budowlane, grozi ponadto odpowiedzialność zawodowa z zakazem wykonywania funkcji kierowniczych na budowie do 5 lat włącznie.

Jedynym wyjątkiem od tych surowych zasad jest przedawnienie. **Nie można nakazać rozbiórki, jeżeli upłynęło 5 lat od dnia zakończenia budowy obiektu lub jego części.** Właściciel jest wówczas zobowiązany do uzyskania pozwolenia na użytkowanie. Gdy budynek nie spełnia warunków umożliwiających wydanie takiego pozwolenia, zostaje podjęta decyzja o jego rozbiórce.

Materiał opracowany przez specjalistów miesięcznika „Murator”
al. Wyzwolenia 6, lok. 43, 00-570 Warszawa, tel. (0-22) 625-17-42

Biuro wyceny nieruchomości
mgr inż. Władysław Brzeziński

59-970 Zawidów ul. M. C. Skłodowskiej 7
tel. (0-797) 88-476

oferuje usługi w zakresie wyceny:

gruntów zabudowanych, gruntów rolnych, budynków i budowli, lokalnych, mieszkań, lokalnych użytkowych, produkcyjnych i usługowych, gruntów leśnych, lasów, zadrzewień i drzew pojedynczych, szkód rolniczych i ekologicznych po inwestycjach i klęskach żywiołowych. **Rzeczoznawca z uprawnieniami państwowymi wpisany jest na listę biegłych Wojewody teleniogórskiego**

Bukowińczyk

dodatek redagowany przy współpracy z Fundacją Bukowińską „Bratnia Pomoc” w Lubaniu nr 5 czerwiec 95

Polegli przypominają się głosami żywych

Przed rokiem przypomniał nam rokitański szarżę sprzed lat osiemnastu i zachęcał do godnego uczczenia walczących i poległych na szlakach bojowych II Brygady Legionów Polskich. Nasze słowa nie poszły na wiatr i niczym ziarna padły również na grunt urodzajny. Przekonał nas o tym, gdy jeden odpowiedział „wdowim groszem”, a inni postanowili wziąć udział w trzeciej pielgrzymce Bukowińczyków na odpust św. Anny w Stróżenku. I oto wczesnym popołudniem we wtorek 25 lipca 1995 r. przed cmentarzem w Rarańczy wjechał polski autobus, pilotowany przez Marię i Tanię, dwie panie z Czerniowca, dobrze zapisane we wdzięcznej naszej pamięci. Chwilę po zatrzymaniu pojazdu byliśmy wśród mogił, a dopiero potem dzięki pomocy przedstawicieli lokalnych władz i mieszkańców znaleźliśmy się przy trzech dużych kwaterach, obecnie podobno pustych a mogących pomieścić po kilkadziesiąt żołnierskich grobów.

Jednych ekshumowano i w okresie międzywojennym przeniesiono na cmentarz w Krakowie, we Lwowie, w Warszawie i w innych miejscowościach Polski. Inni, których ma być sześćdziesięciu, w podziemiach czernowieckiego kościoła jezuickiego (obecnie obiekt wojewódzkiego archiwum państwowego) nadal czekają na godny rycerstwa polskiego pochówek.

Wspomniane trzy kwatery, bardzo podobne do grządek zapuszczonego ugorem stojącego warzywniaka, wyróżniają się stojącymi na ich straży masywnymi z białego kamienia i podobnego kształtu krzyżami. Czwarty krzyż o barwie niebieskiej i wysunięty przed tamte najprawdopodobniej niewiele ma wspólnego z nimi, gdyż zwisające zeń resztki wieńca i szarfy raczej wskazują, że tutaj komu innemu częściej oddają. Jest jeszcze jeden krzyż drewniany, najstarszy, ledwie zarysowujący się brązem na tle zieleni, porwany bliznami pęknięć jak ciało wiekowego legionisty takiego co tutaj kiedyś walczył, ginął, stawał krzyże upamiętniające idee, ludzi i czyny. To przecież nie przypadek, iż na osiemnastolecieletniej dębowninie wyrzyto słowa: „Legionistom polskim poległym w Rarańczy - koledzy. Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie 1915”.

Ten napis i ten krzyż oraz setki mogił żołnierskich nie były obojętne Polakom bukowińskim. Pomyśleli przeto uczynić Rarańczy miejscem kultu żołnierzy polskich poległych na Bukowinie w latach 1914 - 1918, a tamtejszy cmentarz nekropolią zasłużonych. Dowodzą tego źródła rękopiśmienne i publikacje, a na cmentarzu w Rarańczy wzniesiony i uroczystie odsłonięty 12 czerwca 1932 roku obelisk z napisami w języku polskim i rumuńskim. Obrazy dopełniają żyjący jeszcze świadkowie, którzy porzucając pilne prace polowe przybyli na cmentarz i zajmującymi szczegółami pomagali odkrywać chlubne a długo przemilczane karty naszych dziejów m.in. skąd legionści na tamtejszym cmentarzu i jak przebiegały uroczystości przed kilkadziesiąt laty.

Przy sposobności ustaliliśmy, że mieszkańcom Rarańczy, wielorako powiązanym z polskością, ogromnie doskwiera brak świątyni katolickiej, marzy się wbudowanie maleńkiej kaplicy w miejsce nieistniejącej pw. św. Antoniego, jakkolwiek zdają sobie sprawę, iż bez Bożej łaski oraz ludzkiej pomocy wznieść jej nie zdołają. Są starzy, nieliczni i nazbyt biedni.

Ze swej strony chcielibyśmy podtrzymywać i wzmocnić ich nadzieję. Wszak nie są tak bezsilni, osamotnieni i ubodzy, skoro w 1910 r. Rarańczy (dzisiejsze Ridkici) miała nie 104, jak podawały urzędy austriackie, ale około 300 Polaków i katolików, których potomkowie wsparci przez ludzi dobrej woli w krótkim czasie mogliby wznieść nie małą kapliczkę, ale kościół - pomnik. Tego życzymy im z całego serca.

Jan Bujak

40 lat PKO w Lubaniu

24 czerwca 1996 roku Państwowa Kasa Oszczędności w Lubaniu będzie obchodziła 40-lecie swojego istnienia. Z tej okazji 15 czerwca odbędzie się uroczystości jubileuszowe w restauracji „Tęczowa”. Obchody 40-lecia uświetni występ Estrady Lubańskiej.

Z okazji jubileuszu PKO ogłosiło konkurs plastyczny dla młodzieży szkolnej. Na wszystkich uczestników czekają atrakcyjne nagrody. PKO zaprasza do udziału. Szerzej o jet zasłużonej placówce i o konkursie - naoiszemy w następnym numerze.

Drodzy Czytelnicy!

Chcecie coś nam przekazać? Macie interesujące wiadomości, które wzbogacą lub uzupełnią nasze teksty? A może sami spróbujecie coś napisać? Szukacie rady, pomocy i wsparcia? Zadzwońcie, napiszcie, przyjdźcie! „Przegląd Lubański” - jedyne niezależne pismo lokalne gwarantuje to, że żadna ze spraw nie pozostanie obojętna. Jesteśmy po to by zainteresować się każdą sprawą - wesołą, smutną, przyjemną bądź bulwersującą. Nasz redakcyjny telefon: 67-00.



Wacław Żygadło

Nie ma łysiny bez przyczyny (cz.IV)

Bardzo duże znaczenie ma sposób pielęgnacji włosów i stosowane środki myjące. Biologia bardzo nie lubi chemii, a to dlatego, że z jej szkodliwością nie można sobie poradzić.

Wszelchobecna chemia ma bardzo duży udział w powodowaniu łysienia mężczyzn i kobiet z powodu dużej zawartości w środkach myjących (szampony). Szampon ma też zaletę z powodu praktycznego, szybkiego, łatwego i przyjemnego mycia głowy (przyjemny zapach). Po umyciu jest puszysty suchy włos, a takie wszyscy lubią, więc obecnie w mieście i na wsi, wszyscy myją szamponami.

Obok zalety praktycznego mycia, szampony mają też działanie szkodliwe. Dużo ludzi młodych z tego powodu jest łysych bez genetycznego dziedzictwa. Moda częstego mycia, co 2 - 3 dni. Im częściej - tym gorzej. W latach minionych 10 - 40 lat wstecz, szampony były bardzo szkodliwe, zawierały dużo związków chemicznych wielkiej szkodliwości. Powodowały masowe łojotoki, choroby skóry i łysienia. Jeżeli nawet jeszcze nie do łysienia, to tamte szampony zawsze powodowały osłabienie włosów, które stawały się cieńsze, bo szampon rozpuszcza otoczkę włosa. Stawały się łamliwe, matowe, wolniej rosły, bo zawarta substancja chemiczna powodowała osłabienie struktury włosotwórczej. Trzeba też wyjaśnić czemu powodowały łojotoki? Jest norma biologiczna natłuszczenia włosów i skóry. Szampon nadmiernie odtłuszcza skórę i włosy, co stanowi alarm dla gruczołów łojowych do zwiększania produkcji łoju. Za dwa dni kolejne mycie. Takie dopingowanie gruczołów łojowych w dłuższym okresie czasu, doprowadza do bardzo silnych łojotoków. W tamtych latach kategorycznie zabraniałem mycia szamponem. Od około 10 lat produkcja szamponów uległa znacznej poprawie, za co wyrażam uznanie technologom i producentom. Całkowite wyeliminowanie chemii jednak jest niemożliwe.

Rada moja jest następująca: jeżeli już musimy myć szamponem, to nie częściej jak raz w tygodniu. Najlepszym i najkorzystniejszym środkiem myjącym włosy jest jajko, bo nie zawiera chemii i nie jest szkodliwe, a myje tak dobrze jak szampon. Jajko stanowi bardzo dobrą odżywkę dla skóry i włosów. Pomaga w regeneracji chorej skóry i wzmacnia włosy.

Sposób mycia: roztrząpać jajko w kubeczku aby się połączyło białko z

żółtkiem, nałożyć na zmoczone wodą włosy, długo masować, bo jajko myje wolniej od szamponu. Następnie dokładnie spłukać ciepłą wodą, nie gorącą, aby nie ścięło się na włosach. Jeżeli myjemy głowę w czasie ogólnej kąpieli, to na początku nakładamy na włosy jajko, masowanie powtarzamy kilka razy (skóra lubi masaż) i dopiero na zakończenie kąpieli dokładnie spłukujemy i niczego więcej dodawać nie trzeba. Że jajko będzie dłużej na głowie to dobrze, bo skóra i włosy więcej pozyskają odżywkę. Jedno jajko zawsze wystarczy dla dobrego umycia. Jajko nie pobudza gruczołów łojowych lecz odwrotnie - uspokaja, bo nie odtłuszcza nadmiernie, pomaga w leczeniu łojotoku. Mydło myje nieładnie, pozostawia osad na włosach, które trudniej się rozczesują. Istotnym jest fakt, że każde mydło zawiera chemię.

W zakresie profilaktyki i zapobiegania łysieniu jeszcze jedna rada. Noś nakrycie głowy. Zimą także aby nie marzła, wiosną i jesienią lżejsze. W lecie, kiedy można, to coś lekkiego dla osłony przed różnymi związkami chemii unoszącymi się w atmosferze. Nakładanie chemii dobrowolnie to środki myjące. Atmosfera nakłada samowolnie i nie pyta czyja głowa, o każdej porze roku, zimą i latem, w dzień i w nocy. Przed tą szkodliwością jest tylko jeden ratunek: nakrycie głowy. Jak wielka jest szkodliwość chemii nakładanej z atmosfery mówią góry Karkonosze. Góry wyłysiały, oczywiście bez udziału szamponów. Człowiek jeszcze dokłada dobrowolnie w szamponach. Zimą czapka lub inne nakrycie głowy spełnia też rolę ochronną przed przeziębieniem skóry głowy. Jeżeli przeziębienie spowoduje schorzenie skóry to następstwem jest łysienie.

Moda nie idzie w parze z potrzebą czasu. Siedemdziesiąt lat temu, kiedy atmosfera była czysta, moda nie pozwalała wyjść na ulicę z odkrytą głową. Obecnie, kiedy atmosfera jest nasycona tak bardzo szkodliwymi związkami chemii, moda wymusza chodzenie z odkrytą głową cały rok, też zimą. Powinno być odwrotnie.

Suszarka mechaniczna do włosów, stosowana zbyt często, wywiera działanie ujemne. Włos po umyciu i wysuszeniu powinien zachować wymagany stopień wilgotności. Suszony suszarką mechaniczną ulega nadmiernemu wysuszeniu, co powoduje kruchość, łamliwość i matowienie. Mechaniczne suszenie można stosować od czasu do czasu, w sytuacjach bardzo pilnych. Bez mechanicznego suszenia włosy zachowują wymagany stopień wilgotności, co ma dodatni wpływ na ich jakość. (cdn)

Wacław Żygadło

ciąg dalszy ze strony 2



Jest w orkiestrach dętych jakaś siła...

my w defiladach i pokazach musztry paradnej. Całkiem niedawno odbył się koncert z okazji 50-lecia istnienia naszej orkiestry. Dzisiejszy trzon orkiestry stanowią: st. sierż. **Ryszard Jurasik**, st. sierż. **Dariusz Skorek**, st. sierż. **Lechosław Chakiniak**, sierż. **Krzysztof Gałuszka** i mł. chor. **Andrzej Żebrowski**. Graliśmy razem z kilkoma innymi orkiestrami na Kamiennej Górze. Występ się nam udał! Graliśmy razem z kilkoma innymi orkiestrami na Kamiennej Górze. Występ się nam udał!

- **Jakie są panów wrażenia i odczucia jako muzyków. Jak panowie się czują w roli żołnierza - muzyka?**

- Muzykę stawiamy na pierwszym miejscu. Jest dla nas najważniejsza. Oczywiście, jesteśmy też żołnierzami, ale przede wszystkim jesteśmy muzykami. Wszyscy razem gramy z serca. Nie wyobrażamy sobie życia bez grania i orkiestry.

- **A wracając do wcześniejszego pytania. Nie obawiacie się rozwiązania orkiestry? Co wtedy?**

- Przełożeni czasem do nas mówią: „znajdzie się dla was inna praca” ale my, szczerze mówiąc, mundur założyliśmy dla orkiestry. A co do przyszłości, to na razie czekamy. Rozpatrujemy różne warianty: czy będzie czas aby sobie pograć, aby być w orkiestrze? Żyjemy nadzieją, że wszystko będzie dobrze.

- **W takim razie życzę powodzenia i dziękuję za rozmowę.**

- My również dziękujemy.

rozmawiał Mariusz Junik

Kino „Wawel” w Lubaniu zaprasza w czerwcu na filmy:

15 (sobota), 16 (niedziela) - KSIEŻNICZKA ŁABĘDZI USA 94 bo wieku g. 17, 5 zł. DUBBING (polska wersja), 1 godz. 29 min. Baśń rysunkowa - inspirowana legendą o pięknej dziewczynie zamienionej w łabędzia, romantyczna opowieść o księciu Dereku i księżnej Odecie, których miłość zostaje zagrożona przez złego czarownika. Film nawiązuje do baśni Andersena i baletu Czajkowskiego.

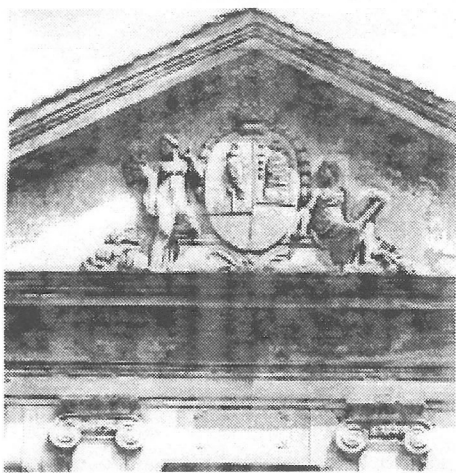
15 (sobota), 16 (niedziela) - SZABLA OD KOMENDANTA Pol. 95 15 lat, godz. 19, 5 zł, 1 godz. 42 min. Baśń komediowa Jana J. Kolskiego (Pogrzeb kartofla, Pograbka, Jańcio Wodnik, Cudowne miejsce) rozgrywająca się współcześnie na wsi. Weteran wojny polsko-bolszewickiej wybrał się do nieba, ale z szablą go nie wpuszczono - komendant Piłsudski rozkazał przekazać ją wnukowi. Bohater wraca na ziemię - musi ożenić syna. Gwiazdorska obsada: Bronisław Pawlik, Franciszek Pieczka, Wiesław Gołas, Witold Pyrkosz oraz Wojtek Malajkat i Grażyna Błęcka-Kolska.

20 (czwartek), 22 (sobota), 23 (niedziela) KOSIARZ UMYSŁÓW 2: PONAD CYBERPRZESTRZENIĄ USA 95 12 lat, godz. 17, 6 zł. PANORAMA (szeroki ekran), 1 godz. 32 min. Dreszczowiec science-fiction, kontynuacja hitu sprzed 4 lat, który zapoczątkował tzw. rzeczywistość wirtualną - sztuczny świat stworzony przez komputer. Demon opętany żądzą władzy ma procesor i chce przejąć kontrolę nad superautostradą informacyjną świata. Pomaga mu genialny cyborg, emocjonalnie niedojrzały idealista. Mistrzowskie efekty specjalne - wielka podróż w komputrowym wszechświecie! W porównaniu do pierwowzoru film bogatszy estetycznie i jeszcze bardziej wyrazisty w swej niespokojnej aurze.

20 (czwartek), 22 (sobota), 23 (niedziela) „PSYCHOPATA” USA 95 15 lat, godz. 19, 6 zł. 2 godz. 4 min. Klasyczny, przerażający dreszczowiec akcji w stylu mistrza gatunku Alfreda Hitchcocka. Dwie zdesperowane kobiety: psycholog sądowy - Sigurne Weaver (Obcy) i policjantka z wydziału zabójstw - Holly Hunter (Fortepian) tropią seryjnego mordercę, który terroryzuje San Francisco, naśladując zbrodnie sprzed lat. Niesamowity thriller przedstawia kobiecy punkt widzenia: bohaterki nie są bezwolnymi ofiarami, a ich bronią jest inteligencja.

Od 24 czerwca do 21 lipca br. - kino nieczynne (przerwa letnia).

O Jałowcu raz jeszcze Pałac



Artykuł o nekropoli z Jałowca, w majowym „PL” spotkał się z dużym zainteresowaniem czytelników. Redakcję gazety odwiedził nawet obecny dzierżawca pałacu w Jałowcu, do którego należy opisywany pomnik nagrobny.

Ustaliłem w końcu, kim był ów młodzieniec, któremu wystawiono pomnik i wybudowano piękną kaplicę grobową. Nazywał się on Karol Robert Waldemar Lachmann, i jak już pisałem zginął podczas wojny prusko-francuskiej w 1870 r., w stopniu porucznika husarii w 16 pułku Schleswig-Holstein. Robert był ostatnim potomkiem Lachmannów w linii męskiej. Jego dziadek – bogaty kupiec z Gryfowa – odkupił w roku 1817 Jałowiec od lubańskiego kupca Christiana Davida Weinera. W roku 1828 rodzina Lachmannów zamieszkała w nowo wybudowanym pałacu, stanowiącym przykład stylu klasycznego, rozpowszechnionego w Europie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku.

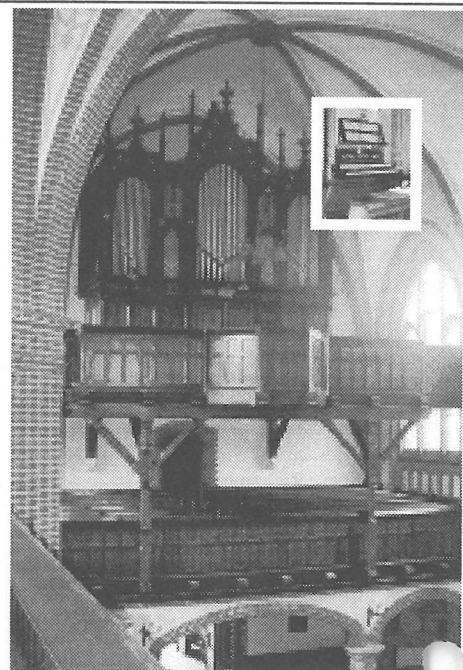
Cechą charakterystyczną tego stylu były kolumnowe portyki oraz trójkątne frontony zwieńczające budowlę. Pałac posiada dwa frontony. Od strony ogrodowej fronton wypełnia owalna tarcza herbowa Lachmannów, ozdobiona koroną i wieńcem wawrzynowym. W tarczy herbowej są dwa godła: ul z pszczołami oraz jastrząb. Po obu stronach tarczy znajdują się dwie postacie kobiece w strojach antycznych. Postać z lewej strony trzyma róg obfitości a ta z prawej strony – lirę. Fronton z drugiej strony pałacu wypełniają uszkodzone płaskorzeźby mitycznych postaci świata antycznego. Pałac dotrwał w dość dobrym stanie do dnia dzisiejszego i sklasyfikowany został do III grupy zabytków. Po śmierci seniora rodu pałac otrzymał w spadku syn Karol Richard Lachmann. Jego dwie siostry wyszły za mąż, jedna za hrabiego Schweinitza, a druga za barona von Zedlitz. Karol Richard ożenił się w roku 1842 z Mathildą Theodorą Panucefote z Preston. W roku 1864 Lachmannowie otrzymali szlachecki tytuł barona. Ze związku z Mathildą Karol miał dwie córki i syna – Roberta – opisywanego bohatera spod Mars la Tour. Po śmierci syna pałac pozostawał w posiadaniu rodziny Lachmannów w linii żeńskiej aż do II wojny światowej. Mieszkała tu baronowa von Zedlitz wraz z krewną von Hindenburg. Po wojnie baronowie von Zedlitz wyjechali do Düsseldorfu. (cdn)

Janusz Kulczycki

Ewangelicy w Langenöls

Krótką historią wsi Langenöls (Olszyna) napisał przez Oswalda Kadelbacha, pastora z Langenöls, kończy się na roku 1859 i niestety nie było już dalszych zapisków. Fakty, które niżej przedstawię pochodzą z konieczności z różnych źródeł, jednak mocną ich stroną jest fakt, iż zezębiają się wzajemnie i potwierdzają. W roku 1882 umiera pastor Oswald Kadelbach, a jego miejsce na niecały rok zajmuje pastor Ritter. Świadczy o tym jego podpis na poświadczeniu konfirmacji Idy Runge w 1883. Jego następcą powołany został dotychczasowy arcydiakon z Hoyeswerdy Ernst Wieder, który 6 maja 1883 r. objął swoje stanowisko.

W drugiej połowie XIX w. liczebność Olszyny mocno wzrosła. Poprzez szybko rozwijający się przemysł przybyło również pieniędzy w kasie kościelnej i wówczas nastąpiło właściwe zbliżenie się do planu budowy bożnicy. Stary kościół był bożnicą ze starych fryderykańskich czasów i była to budowla grożąca zawaleniem. W 1888 r. duża powódź uszkodziła mocno budynek i to zdecydowało o zakupie placu pod budowę. Prace rozpoczęto w 1895 r. 23 września 1895 r. położono kamień węgielny pod budowę. O tempie budowy niech świadczy fakt, iż dokładnie dwa lata później kościół został poświęcony. Budowę prowadził majster budowlany Schlippmann. Prowadził on we wsi oprócz budowy kościoła wiele innych budów np. osiedle Johnstrasse. Kościół został wzniesiony i wykończony z dużą pieczołowitością w stylu neogotyckim o rozbudowanej bryle z wysoką wieżą od zachodu. Założenie na planie krzyża, salowe, po bokach głównego korpusu sklepione aneksy naśladujące nawy. Prezbiterium z ambitem. Cegły klinkierowe pochodziły z cegielni Hilbicha przy Gieshueblerstrasse, kamienie do naw wewnętrznych z gotyckimi łukami przywieziono z Lubania. Majster Schlippmann nie pozwalał się w swojej pracy popędzać. Jego powiedzenie brzmiało: *Nikt nigdy nie będzie pytał ile budowano kościół, lecz kto go budował?!* Poświęcenie kościoła w obecności członków Wrocławskiego Seminarium, Starosty Lubańskiego i innych „wysokich” oraz ludności Olszyny dokonał pastor Wieder. Podczas uroczystości otwarcia w imieniu zarządu kościelnego przemówię wygłosił majster Runge.



wę wygłosił majster Runge.

Wspaniałym wyposażeniem były 3 dzwony z brązu. Niestety latem 1917 r. padły ofiarą wojny. Zdjęto je i przetopiono. W roku 1924 kościół ewangelicki ponownie obchodził poświęcenie dzwonów (dzwonią do dnia dzisiejszego). W kościelnej wieży zamontowano 3 dzwony stalowe wykonane przez zakład metalurgiczny w Torgau, oddziały zakładu w Lauchhammer. Ich dźwięk ma tonację Dis - Fis - A i łączną wagę 5195 kg.

Niezwykle cennym, zachowanym do dzisiaj, wyposażeniem kościoła były 24 tonowe (głosowe) organy wykonane w Schweidnitz (Świdnica) przez firmę Schlag i Söhne posiadające 2 manualne napędy, jeden pedał i 49 piszczałek.

Na honorowym miejscu, nad lewą nawą zawisł w kościele obraz z portretem pastora Kadelbacha. Przy ławkach, na emporach bocznych, znalazły się 2 świeczniki z żelaza odkuwanego (istnieją do dzisiaj). Główne oświetlenie kościoła stanowiły 2 świeczniki wiszące z mosiądzu stylu neobarokowego i jeden neogotycki z żelaza (obecnie zelektryfikowane). (cdn)

Zbigniew Madurowicz

O katolikach i zachowanych zabytkach sakralnych napiszę za miesiąc.

Kto chce wykończyć radnego?

31. maja na sesji Rady Miejskiej w Leśnej podjęto błyskawicznie szereg przygotowanych wcześniej uchwał. Część z nich, dotyczącą działek do sprzedaży, przyjęto w ciemno. Żaden z radnych nie wiedział, gdzie znajduje się dana działka ani co to za działka. Pośpiech w głosowaniu spowodowany był koniecznością szerszego przedyskutowania jednej z ważnych uchwał. Dotyczyła ona działek w Stankowicach zajmowanych od dwóch lat przez Jerzego Buckiego, który nota bene jest również radnym. Sprawa ciągnie się już kilka miesięcy.

Bucki dzierżawi działki od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa. Umowę podpisał na 10 lat z prawem pierwokupu. W działki zainwestował już ponad 430 mln starych zł. Sprzedał swój dom, zaciągnął kredyt. Jego zamierzeniem jest stworzenie w tym miejscu zakątka turystycznego ale... na razie to pije on Nervosol. Przyczyną takiego stanu rzeczy są kłopoty, jakich doświadcza: *Ja bez przerwy latam i «gaszę pożary».* Wszędzie

są problemy i jestem już tym wszystkim mocno dobity. Gdybym wiedział, że tak będzie, to zostawiłbym Stankowice w cholere. W tym kraju jednak nie można inwestować. Dzisiaj to chcę już tylko spokojnie spać!

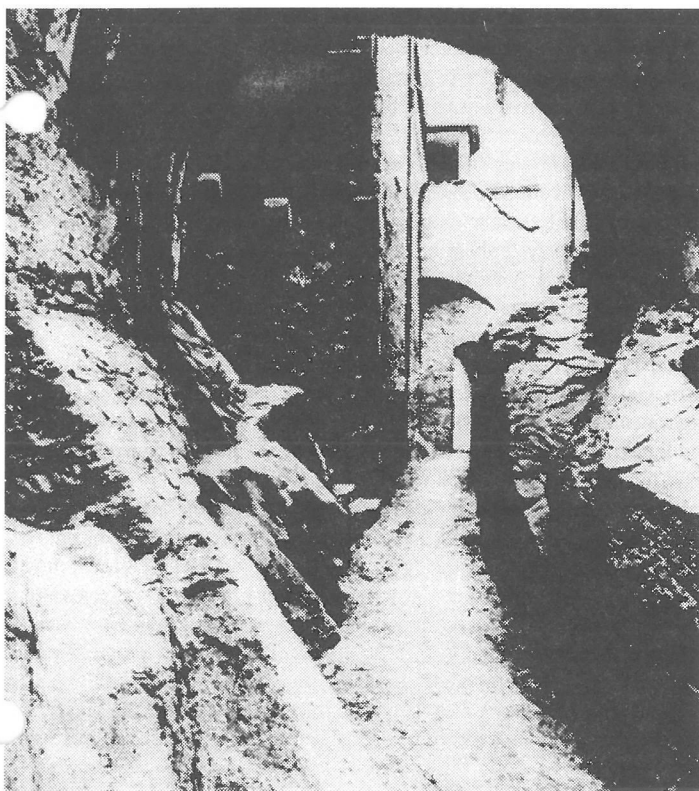
Problem widziany jest też z innej strony. Agencja winna jest Leśnej 3 mld. zł. Odzyskanie gotówki jest nierealne. Możliwy jest tylko zwrot należności z gbie. W tym celu zarząd sporządza projekty uchwały o odpłatnym nabyciu gruntów od AWRSP na poczet długu. Jeden z takich projektów dotyczy właśnie działek radnego Buckiego. Jeden interes koliduje z drugim. Głosy radnych w tej sprawie są co najmniej dwuznaczne: „Wkładamy drzazgę w oko”, „Nie mówmy o nazwiskach, wszystko jest jasne, o co kruszyć kopie?”, „Teraz już wiem co w trawie piszczy”, „Dlaczego na siłę chce się przepchnąć tą uchwałę?”, „Dlaczego obecny samorząd zainteresował się tymi terenami dopiero teraz?”. Głosowanie nad uchwałą utajniono. Uchwała nie przeszła. Było 9:9.

Mariusz Junik

Należy niewątpliwie do najatrakcyjniejszych obiektów w naszym województwie. Położony nad spiętrzonymi wodami Kwisy okazałe góruje Zamek Czocha nad całą okolicą. Budzi podziw choćby i dlatego, że miał szczęście do gospodarzy i nie popadł w ruinę, czego zazdrościć może mu wiele zamków w okolicy, tego szczęścia pozbawionych. Budzi podziw i z innego powodu. A to za sprawą licznych tajemnic, zwłaszcza o ukrytych tu i przechowywanych podczas II wojny światowej skarbach a zrabowanych stąd równo pięćdziesiąt lat temu, w majestacie prawa polskiego „Dzikiego Zachodu”. Zaskakująca jest przy tym atmosfera, jaka przez ostatnie pół wieku towarzyszyła zamkowym dziejom i sztuka dezinformacji, skutecznie blokująca poznanie prawdy. Dziś uchylamy te tajemnice...

Tajemnice Zamku Czocha (5)

Gdzie są skarby i ... leśniański burmistrz?



Zgadzam się na cytowanie „Pokoju pancernego” - tymi słowami zakończył swój list do mnie Krzysztof Kąkolewski, znakomity reportażysta i dziennikarz. Odetchnąłem z ulgą, bo nie wyobrażałem sobie inaczej. Jest tu zawarty unikalny opis zamkowego skarbcza, swoistego pancernego pokoju, tytułowego „bohatera” jednego z opowiadań z „Dziennika tematów” bądź „Pitavalu Wrocławskiego”. Szkoda, że wejście do skarbcza jest od kilkudziesięciu lat zamurowane. On sam mógłby niewątpliwie stanowić dodatkową atrakcję turystyczną, urozmaicając trasę zwiedzania. Pozostaje więc wyobrazić sobie, jak wyglądał. Pod koniec lat pięćdziesiątych Kąkolewskiemu dane było go zwiedzić. Tak to zapamiętał i opisał:

Proszę o dostęp do podziemi zamku. W rękę trzymam rozłożony plan (...). Legenda składa się z dziewięciu oznaczeń. Z planu wynika, że z sieni trzeba przejść do kredensu. Komendant nie okazuje zdziwienia, wzywa do siebie dwie osoby z personelu, które otrzymują polecenie udostępnienia nam podziemi zamku. Zauważamy pewne niezgodności z planem; z korytarza schodzimy piętro niżej, trafiamy do kuchni, przechodzimy przez nią, odgadując, że na kolację wczasowicze będą jedli smażoną rybę z kapustą, wychodzimy na mały, niżej położony dziedziniec, ze wszystkich stron zamknięty skrzydłami zamku. Stąd przez kute drzwi dostajemy się w amfiladę sal, służących jako pomieszczenia gospodarcze. Następnie schodami schodzimy jeszcze niżej, do piwnicy zawałonej teraz ziemniakami i cebulą. Legenda wiążąca się z tymi piwnicami była już nam znana. Tylko one były naprawdę średnio-

wieczne i ich strukturę przy przebudowie zamku zachowano. Są wielokondygnacyjne. Korzystając jednak z przebudowy, niektóre piwnice odcięto i zamaskowano ich istnienie. Podobno białogwardziści wnosili tu nastrój lęku i tajemnicy, zapowiadając „nadejście bolszewickiej nawały”. Wszystkie stare plany zniszczono, a w przewodnikach niemieckich uwidocznione były tylko podziemia adaptowane do celów gospodarczych. Ale i te plany zostały wyrwane z ocalałych po wojnie przewodników.

Między dwoma stosami cebuli w rogu piwnicy w betonowej podłodze jest trójkątny otwór. Zapalamy latarki i miniaturowymi schodkami schodzimy na niższą kondygnację. Znajdujemy się teraz w ciasnym pomieszczeniu, pięciokątnym, niskim, a przed nami drewniane sklepione drzwi do następnego pomieszczenia, przypominającego przedpokój. Kolejne drzwi ze stali są półotwarte, w środku wycięta jest w nich dziura wielkości łufy. Są tak ciężkie, że ruszenie ich wymaga nie lada wysiłku. Wciskamy się do środka, doprowadzamy tu kabel i wkręcamy 500-watową żarówkę. Zaczynam ogledziny. Leonard Dudley fotografuje. Pomieszczenie jak na pancerny sejf jest gigantyczne. Wymijemy taśmę mierniczą: pancerny pokój ma 2 metry wysokości, 4,5 metra długości i 3 metry szerokości, czyli że jego kubatura wynosi 27 metrów sześciennych. Wewnątrz obłany jest betonem, w którym w umiarkowanej wilgotności występują ciemne pasma zdradzające stalową konstrukcję. Na podłodze szczątki spalonych gazet, pokłady stopionej stearyny, ogarki świec, w dwóch rogach ślady kucia betonem. Poszukiwacze sądziли widocznie, że jeszcze coś jest pod podłogą, ale wykuli zaledwie kilkucentymetrowe dolki i zniechęcili się, natrafiając na opór materiału.

Drzwi mają grubość 33 centymetrów - warstwa pancerza stalowego, warstwa betonu i jeszcze pancerz stalowy. Wewnątrz szczątki zamków, na zewnątrz koło, przypominające urządzenia do otwierania włazów i zaworów w łodziach podwodnych, które po otwarciu zamka uruchamiało urządzenia odblokowujące drzwi. Cała ta maszyneria jest zniszczona. Włamywacze, wyciąwszy otwór w drzwiach, musieli wsunąć przezeń stalowe drągi lub jakieś inne dźwignie, którymi rozsadzili tę maszynierię i spowodowali, że 14 stalowych bloków ustąpiło. Późniejsza ekspertyza Zakładu Kryminalistyki Komendy Głównej MO, dokonana na moją prośbę, potwierdziła nasze przypuszczenia. Eksperci dodali, że datę budowy sejfu trudno określić dokładnie, ale na pewno wykonany został przed rokiem 1940 przez znakomitych fachowców na Zachodzie. Potwierdza to zasłyszana (...) wiadomość, iż kasa była budowana przez firmę nowojorską pracującą dla Rockefellerów. Rozpruta zaś została także przez wybitnych fachowców. Pozostawione na metalu ślady pozwalają mechanoskopom na postawienie hipotezy, iż był to któryś z mistrzów szkoły lwowskiej, jednak styl włamań nie wskazuje dostatecznie wyraziście, który by to mógł być.

Personel, schodzący tu za kablem, nie może nam nic powiedzieć poza tym, że pancerny pokój wbudowany jest w konstrukcję ogromnych głazów spojonych betonem. Wszyscy zastali go, kiedy był już zdekonspirowany i obrabowany, ale kto tego mógł dokonać, nie wiedzą.

Przez pół wieku snuto na ten temat różne przypuszczenia. Za najbardziej pewną przyjmowano wersję o dwóch uciekających w kierunku granicy, jadących jedna po drugiej ciężarówkach. O jaką granicę chodziło? - tego nie precyzowano, skłaniając się jednak ku granicy polsko-czeskiej. Gdy zatrzymano pierwszą ciężarówkę, posłużyć miała za „przynętę” dla pograniczników i celników(?). W tym czasie druga bezpiecznie i cało miała przejechać przez granicę i dotrzeć do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech. Uciekający nią polski burmistrz Leśnej i niemiecka klucznica (słowo to wymyślono chyba na potrzeby stworzenia legendy, bo w rzeczywistości chodziło o zamkową bibliotekarkę z rodowodem, bo z „von” przed nazwiskiem) mieli się wkrótce pobrać, żyjąc dostatnio i szczęśliwie, wcale nie obnosząc się z zagrabionym bogactwem.

Zaś zatrzymaną pierwszą ciężarówkę cofnięto do Jeleniej Góry. Tu jej zawartość - wkrótce po zdeponowaniu w miejscowym archiwum, w dziwnych okolicznościach „ulotniła się” - i to wraz z osobami odpowiedzialnymi za jej pilnowanie. Późniejsze opisy to już tylko domysły i przypuszczenia.

Jest w tym opisie coś takiego, że plotka przeplata się z prawdą, więc próbując trzymać się faktów, prześledźmy losy zamkowych skarbów i - niech mi będzie wolno w tym miejscu pozwolić sobie na małą nieskromność - losy po raz pierwszy udokumentowane. Na ile to było możliwe.

Styczeń 1946 roku był piątym miesiącem inwentaryzacji dóbr zamkowych. Drobiazgowo wykonywali to referenci do spraw kultury lubańskiego starostwa. W międzyczasie do zamku dwukrotnie zajeżdżają wrocław-

skie ciężarówki. Lecz one w ramach prowadzonej przez Uniwersytet Wrocławski akcji rewindykacyjnej, zabierają jedynie książki. Zamkowymi dziełami sztuki interesują się także uczeni z Krakowa.

Co cenniejsze, odnajdywane na zamku rzeczy, deponowane są w kasie pancernej leśniańskiego burmistrza Kazimierza Lecha. Inna część zamkowych skarbów bezpiecznie lokowana jest w ... magazynie MO w Leśnej.

Burmistrz przeczuwa, że kolejna ekspedycja rewindykacyjna może upomnieć się i o ten depozyt. W tym czasie zamkowa bibliotekarka, Krystyna von Saurma wskazuje polskim władzom (a może przypadkowo odkrywa?) najcenniejszą ze skrytek. Właśnie ów „pokój pancerny”.

Burmistrz wie, że grunt pali mu się pod nogami, politycznie jest już stracony. Lokalna organizacja PPR nie jest zadowolona z jego sposobu sprawowania władzy. Pojawiają się oskarżenia o systematyczne nadużycia. PPR szykuje się do odwołania Kazimierza Lecha ze stanowiska. Partię popiera leśniańskie dowództwo II Komendy Ochrony Pogranicza. Na 31 stycznia wyznaczono nawet termin partyjnej egzekutywy. Odejść można, ale nie z pustymi rękoma. A burmistrz ma dostęp do skarbów, więc próbuje to wykorzystać. Powstaje zuchwały plan ucieczki.

Wcześniej jednak trzeba się dostać do zamkowego skarbcza, zabezpieczonego skomplikowanym mechanizmem szyfrującym. Czas nagli, a tu lat trzeba by utrafić z kombinacją cyfrową mechanizmu. Tak, aby drzwi od skarbcza puściły. W Leśnej mieszka pewien Niemiec. Nazywa się Stiller i jest ślusarzem. Stiller otrzymuje kolejne zlecenie. Nie pierwsza to jego robota w zamku, bo już wcześniej odkryto tu kilka schowków. Były w nich kasety ogniotorwałe, więc należało je rozpruć i spisać zawartość. Wtedy też z polecenia referenta Orlicza posłużono się Stillerem. Nawet sam pan wicestarosta posyłał po niego. Stiller się stara, bo wie, że zapłata za robotę ma być solidna i to w dodatku w srebrze.

Jak długo rozpruwano główny skarbiec? - trudno to dziś ustalić. Może dobieć, może dwie... Pracowano w pocie czoła, bez przerwy. Jego zawartość jaka ukazała się chciwym, ludzkim oczom, musiała przyćmić swym bogactwem wszelkie dotychczasowe odkrycia na zamku. Teraz już nikt nie miał czasu na inwentaryzację. Pewnie wówczas Lech poczuł, że to jego życiowa szansa... A 31 stycznia przestał być burmistrem. PPR odwołała go ze stanowiska.

Następnego dnia, w piątek 1 lutego 1946 roku rozpoczynają się tajemnicze zniknięcia. O wpół do piątej po południu komendant posterunku MO w Leśnej Lucjan Czerniak i jego zastępca Stanisław Prokopowicz wy wystawiają sobie „lewe” rozkazy służbowego wyjazdu do Lwówka. Ma to zmylić i opóźnić pościg. Biorą nie tylko milicyjne motocykle ale i zawartość depozytu, uciekając w nieznanym kierunku. Przepadają bez wieści, nim lubański Urząd Bezpieczeństwa podejmie jakiegokolwiek czynności.

Dochodziła godzina 23, gdy byli burmistrz Kazimierz Lech wraz z żoną odjeżdżał spod swej leśniańskiej willi, zabierając - jak to zanotowano w wojskowym raporcie - *szereg drogocennych rzeczy oraz inwentarz żywy pochodzący z jego majątku*.

W poniedziałek, 4 lutego zauważono, że w Leśnej nie ma również zastępcy Lecha, niejakiego Edwarda Madeja, który *wraz ze swą kochanką udał się w kierunku Zgorzelic* (pierwsza powojenna nazwa Zgorzelca - przyp. JS). Tajemnicze zniknięcia burmistrza i jego zastępcy oraz obu szefów leśniańskiej milicji pokójano dopiero po kilku dniach. Wówczas wyszło na jaw, że działali razem.

Pierwsze dochodzenie w sprawie ucieczki przeprowadza dowództwo odcinka II Komendy Ochrony Pogranicza w Leśnej. Prawdopodobnie próbowało ono wyjaśnić, dlaczego żadna z sześciu strażnic II-go odcinka nie odnotowała faktu przekroczenia granicy przez ciężarówkę. A jednak ciężarówka z zamkowymi skarbami przez granicę przejechała! Pogranicznikom spieszyło się z wyjaśnieniem sprawy. Czas naglił, bo plądrowaniem Zamku Czocha osobiście zainteresował się wojewoda wrocławski - Stanisław Piaskowski. Wkrótce też zatrzymano drugą ciężarówkę. Co dziwne, w żadnym z codziennych meldunków sytuacyjnych z granicy nie odnotowano tego faktu! Dlaczego? Może w dokumentach granicznych próbowano zataić ślad z jej zatrzymania? Jest to wielce prawdopodobne, bo skuteczny przejazd przez granicę tej pierwszej, chluby obrońcom granic z pewnością nie przyniosł.

Rzeczywiście, w drugiej (tej zatrzymanej na granicy) ciężarówce jechał szef od kultury i sztuki lubańskiego starostwa Karol Orlicz, ten sam, który z takim znanstwem spisywał przez wiele miesięcy zamkowe skarby. Jechał z nim ktoś jeszcze. Tu podejrzenie pada na lubańskiego starostę -

Antoniego Stawiarskiego i jego zastępcę - Stanisława Kiendę. Podejrzenie to, bo faktycznych dowodów brak, zaprowadzi ich po kilku miesiącach na ławę oskarżonych w słynnym lubańskim procesie.

Pomocnym okaże się wojskowe dochodzenie, przeprowadzone naprzędce, wskazujące Kiendę jako tego, który miał brać udział w rabunku. Urabia na przez całe lata wersja (przytaczana również w reportażu Kąkolewskiego) głosi, że to burmistrz Lech miał podać Orliczowi i Kiendzie fałszywą godzinę odjazdu, eliminując ich z gry i uciekając bez nich pierwszą ciężarówką.

Gdy zatrzymano drugą ciężarówkę, jej pasażerowie mieli naiwnie wyjaśnić na granicy, że skarby, które z sobą wiozą jadą... na Wawel do Krakowa(!) Zaś tędy jest... znacznie bliżej. To tłumaczenie sugeruje, że zatrzymanie mogło nastąpić na południowej granicy. Prawdopodobnie w Miłoszowie, choć pojawia się też wersja o okolicach Pobiednej. Tłumaczenie takie wydaje się nam naiwne. Jednak z punktu widzenia uciekających było ono nawet logiczne i wytłumaczalne. Karol Orlicz miał bowiem kontakt z krakowskimi uczonymi z Wawelu, którzy odwiedzili go w Lubaniu w jeszcze 45 roku, nim na dobre ruszyła do pracy ekipa rewindykacyjna Kieszowskiego interesująca się najcenniejszymi dziełami sztuki. Dorobił więc „scenariusz” do ucieczki ze skarbami. Kto wie, może nawet wystawił na drogę „odpowiednie” papiery.

Gdy pierwsza ciężarówka dotarła do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, słuch o skarbach zaginął. Burmistrz Lech miał ożenić się z Krystyną von Saurma, zamkową bibliotekarką i wspólnie z nią prowadzić sklep. Nie byłoby na tyle głupimi, by obnosić się z bogactwem. Co w takim razie stało się z jego żoną? Tego nie wiadomo. Nie wiadomo również, co stało się z wiceburmistrzem Madejem i obydwojoma komendantami milicji. Wkrótce w Leśnej wymieniono całą 14-osobową załogę komisariatu, również wpłatną w grabienie przekazanych „w depozyt” zamkowych kosztowności. Coś w tym było, bo przez wiele lat milicja skutecznie blokowała wszelkie informacje o rabunku skarbów z zamku. Potwierdza to również sam Krzysztof Kąkolewski.

Jedna z wersji głosi, że Ernest Gütschow miał na niemieckiej ulicy rozpoznać swoją bibliotekarkę, wytoczyć jej (i Lechowi) proces sądowy o zagarnięcie zamkowych skarbów i przegrać go z braku dowodów, co z zamku ukradziono. Wkrótce też Gütschow miał zginąć w wypadku samochodowym w dość dziwnych okolicznościach.

Przytaczam ją, choć trudno uznać tę wersję za wiarygodną. Nieprawdopodobne jest, by w tak krótkim czasie odnaleźć rabusiów, wytoczyć im proces i zginąć w jego następstwie. Przypomnę, że skarby wywieziono 1 lutego, zaś Ernest Gütschow, właściciel Czochy, zmarł 27 marca 1946. Żaden proces sądowy, a ten w amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech zwłaszcza, nie mógłby się odbyć w tak ekspresowym tempie! Komu więc zależało na stworzeniu tej legendy?

Nie można wykluczyć, o czym będzie jeszcze mowa w dalszej części, że za ukradzionymi i przewiezionymi do Niemiec skarbami rozgrywała się swoista „gra wywiadów”. Proszący o zachowanie anonimowości pracownik policji wyjawiał mi niedawno, że na początku lat siedemdziesiątych Rosjanie mieli na jednej z wystaw (niestety, nie podał gdzie) publicznie pokazać skarby kijowskiej Ławry Pecarskiej, wśród których miały być i te, odzyskane z Zamku Czocha a należące niegdyś do carów rosyjskich.

Tymczasem tę drugą, zatrzymaną na granicy ciężarówkę, zawrócono i pod eskortą skierowano do Jeleniej Góry. Tu miały dzieć się z nią rzeczy równie dziwne i zdumiewające.

(cdn)

Janusz Skowroński

Autor dziękuje Archiwum Straży Granicznej w Kętrzynie za pomoc okazaną przy zbieraniu materiałów do kolejnego odcinka „Tajemnic”. Publikacje o zamku ukazują się na łamach „PL” od 1994 roku.



**59-800 Lubań,
ul. Wiejska 4
tel./fax (0796) 44-
30
lub 33-86**

wykonuje usługi w zakresie:

- video-filmowania wesel, studniówek, uroczystości rodzinnych
- reklam filmowych dla przedsiębiorstw, hurtowni i sklepów
- polecamy reklamy w video-tekście
- jesteśmy przedstawicielami Canal+ i Filmnetu

LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński
59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (0796) 67-00

Dyskietki komputerowe:

Okazja! DYSAN 3,5" - ~~2,34~~ zł/szt
już po 2,29 zł/szt
a w pudełku 10 szt + 2 gratis!



PRECISION 3,5" - 1,64 zł/szt*)

Oferujemy w dobrych cenach:

tusze do drukarek atramentowych (Hewlett Packard i Canon), tonery do drukarek laserowych, oryginalne taśmy barwiące do drukarek igłowych różnych typów, pamięci RAM.

Zapraszamy !

*) w cenach netto, bez VAT

Nowootwarty skup butelek

szklanych
o poj. 0,33 l
Wytwórnia
Wód Gazowanych,
Lubań tel.33-84
ul. Rzemieślnicza 1
codziennie 7-15,
w soboty 8-12

Firma POLIGRAFIA s.c .

PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWA
59-800 LUBAŃ, UL. TKACKA 7 TEL. (796) 46-52
A. WRZEŚNIEWSKI i K. BOSIAK
WYKONUJEMY:

- pieczątki express (3 godz.)
- zaproszenia okolicznościowe
- metki
- etykiety samoprzylepne
- sitodruk (nadruk na długopisach, zapalniczkach, breloczkach, foliach samoprzylepnych do form. A-4)
- oprawa książek, dokumentów, czasopism itp.
- prowadzimy szeroką gamę sprzedaży druków gotowych.

Zapraszamy codziennie:
od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 - 17.00
w soboty od godz. 8.00 - 14.00

Firma jest płatnikiem VAT

CENY KONKURENCYJNE



PKO Lubań

poleca sprzedaż ratą na dogodnych warunkach w następujących placówkach:

PERFECTA sp. z o.o. ul. Warszawska 2, tel. 31-60
samochody

LOG-INFO ul. Podwale 7, tel 67-00
sprzęt komputerowy

MEBLE - WYPOSAŻENIE WNĘTRZ (H.Skibińska)
ul.Rataja 4 tel.30-10

SKLEP SPORTOWY ul.Grunwaldzka 2, tel. 31-56
MOZAIKA ul.Spółdzielcza 12 tel. 25-57

płytki ceramiczne, materiały budowlane

TER-MA ul. Armii Krajowej 2c, tel.20-22

kuchnie i kotły gazowe, urządzenia wodno-gazowe
i sprzęt gosp. domowego

KARMA ul. Tkacka (WDH) - sprzęt rtv

SKLEP MEBLOWY I WYPOSAŻENIE WNĘTRZ
ul. Rybacka 5 tel. 24-92

SKLEP PRZEMYSŁOWO-CHEMICZNY (M.Suczyńska)
Olszyna, ul. Legnicka 20, tel. 12-509

P.H.U.

VOLT

ARTYKUŁY ELEKTROTECHNICZNE

LUBAŃ, UL.ŁUŻYCKA 9 TEL.(0796) 27-46

oferuje w cenach hurtowych

- przewody elektryczne
- zabezpieczenia instalacji
- przełączniki
- oświetlenie tradycyjne i halogenowe
- złącza i gniazda
- skrzynki rozdzielcze
- i wiele innych artykułów

czynne codziennie w godz. 8-17, w soboty 8-14



Tkactwo ręczne - komplet na ławę pokojową! Kobiety, mężczyźni.
Poszukiwani współpracownicy. Prześleć wzór, materiały związane z produkcją. Znaczkę poleconą na odpowiedź: „CiKa” skr.48 - KPL 38-500 Sanok I

**PRZEGŁĄD
LUBAŃSKI**

Twoją gazetą!

Reklamuj się u najlepszych!
Tylko 40 gr za 1 cm²
przy 2 powtórzeniach - zniżka 20%

Jak Ruth Demuth została Ireną Pietrzak

Urodziłam się w Langenöls, dzisiejszej Olszynie, w 1928 roku. Ojciec był piekarzem, dzierżawiącym lokal. W 1929 r. w okresie wielkiej inflacji i bezrobocia w Niemczech, piekarnię zamknęto a tato przeszedł do pracy w zakładach meblowych Ruscheweyh. Szkołę podstawową ukończyłam w Olszynie. Dalszą naukę podjęłam w szkole zawodowej w Lubaniu. Wiązało się to z podjęciem pracy i tak trafiłam do firmy Ambrosius Otto. Właściciel posiadał tkalnię przy



Ambrosius Otto, Luban

drodze wylotowej do Zgorzelca, ja pracowałam w budynku przy Zeidlerstrasse (obecnie Izerska). Budynek był w kształcie trójkąta. Na dole była szwalnia i pakownia, na I piętrze biura, II piętro zajmowała rodzina właściciela, zaś ostatnia kondygnacja wynajmowana była lokatorom. Do rodziny Otto należała jeszcze kamienica przylegająca, istniejąca do dzisiaj oraz dom po drugiej stronie ulicy (nie zachowany).

Okolice obecnego dworca PKS-u posiadały zwartą zabudowę, która uległa zniszczeniu podczas bombardowań miasta w 1945 roku. Zanim jednak znalazłam się w Lubaniu, w latach 1942 - 43 odbyłam roczną praktykę w obozie pracy niedaleko Wrocławia. Było to w ówczesnych Niemczech obowiązkowe. Mieszkaliśmy w baraku, pracując w ciągu dnia w okolicznych gospodarstwach rolnych.

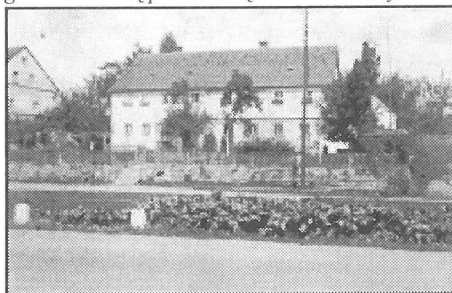
Fakt, że państwo niemieckie było w stanie wojny odczuwało się jedynie poprzez reglamentację kartkową, ale co ważne z pełnym pokryciem w towarach, no i oczywiście w tym, że coraz więcej młodych ludzi opuszczało rodzinne miejscowości i już nie powracało z frontu.

W 1945 roku władze niemieckie zaprzestały wydawania kartek żywnościowych kobietom z

małymi dziećmi i nakazały niezwłoczny wyjazd w głąb Niemiec. Mój ojciec piekarz, zmuszony był zostać. Zostało wielu gospodarzy i kobiet z Olszyny. Uciekali tylko ci Niemcy, którzy się bali. 08.05.1945 wycofały się z Olszyny i okolic (w kierunku Czochoy) wojska niemieckie, zrywając most w Biedrzychowicach, nie odbudowany zresztą do dzisiaj.

Pierwszym obcym, który pojawił się w Olszynie był rosyjski żołnierz. Jechał on od strony Biedrzychowic w kierunku Olszyny Dolnej na rowerze, z białą flagą w ręku. Dopiero po jakimś czasie przemaszerowała przez wieś kompania rosyjska śpiewając o ... ukochanej Moskwie.

Na przeciwko mojemu domu (na zdjęciu poniżej stan z roku 1939) przy Hindeburgstrasse (obecna Wolności), w miejscu gdzie dzisiaj znajduje się warsztat samochodowy pana Jankowskiego była kuźnia, w której zakwaterował się rosyjski generał. Niewątpliwie to sąsiedztwo zadecydowa-



ło, że mieliśmy jako sąsiedzi względny spokój. Rosjanie szukali w szczególności młodych kobiet...

Pierwsi Polacy pojawili się w czerwcu 45 roku. Wszyscy musieliśmy się zameldować. Biuro mieściło się w budynku fabryki mebli. Tato powrócił do piekarni a ja, jak i inne kobiety rozpoczęłam pracę w tzw. „resztówce”, późniejszym pegeerze. Kolejnym moim miejscem pracy była tkalnia „Concordia” w Biedrzychowicach a w końcu fabryka mebli...

Babcia pani Ireny Pietrzak, z domu Uliczka, przyjechała do Olszyny z Górnego Śląska (po przyłączeniu Śląska do Polski). Pani Irena, w rze-



czywistości Ruth Irmgard Demuth, swoje polskie imię zawdzięcza ... polskiemu urzędnikowi, który nie wiadomo dlaczego postarał się o polski akcent przy niemieckim nazwisku (!?). W 1952 r. poznała Ruth swego obecnego męża i tak zmieniając, już tym razem formalnie, nazwisko na Pietrzak, wrosła w polskość niemieckiego Langenöls.

...

Moje spotkanie z panią Ireną zaowocowało nie tylko tym wspomnieniem a także pamiątkami w postaci kilku zdjęć i widokówek oraz oryginalnymi niemieckimi materiałami źródłowymi dotyczącymi m.in. kościołów katolickiego i protestanckiego w przedwojennym Langenöls. Unikalność tych materiałów zainspirowała mnie do zajęcia się szerzej historią obu kościołów i społeczności wyznaniowej, co w konsekwencji zaowocowało opracowaniem faktograficznym, myślę, że interesującym.

W tym numerze rozpoczynam też druk historii kościoła ewangelickiego w niemieckiej Olszynie. W następnym zapoznam Państwa z moimi studiami dotyczącymi kościoła i społeczności katolickiej, którą los powiązał z olszyńskim kościołem protestanckim, opuszczonym po wojnie.

Zbigniew Madurowicz

Bożkowice bez szkoły

Na kolejnej sesji Rady Gminy w Olszynie podjęto ważny temat, jakim jest likwidacja szkoły w Bożkowicach. Zaproszono radę rodziców, sołtysów i dyrektorów szkół w Bożkowicach i Olszynie.

W Bożkowicach uczy się obecnie 16 dzieci w klasach 0-3. Rzecz można, że klasy są rodzinne.

O likwidacji szkoły miało zdecydować jeleńskie Kuratorium Oświaty. Kurator problem przekazał dla Gminy Olszyna. Radni zastanawiali się, co robić. Opinia Komisji Oświaty i Kultury co do likwidacji szkoły, poparta była w dużej mierze względami ekonomicznymi i niestety negatywna. Rada rodziców i sołtys nie zgadzają się z tym: *jest to jedyny punkt kulturalny na wsi, gdzie gromadzi się cała społeczność wiejska. Organizowane są tu różne imprezy a decyzja o likwidacji nie jest uzasadniona. Poza tym nie bierzemy pod uwagę dobra dzieci, które powinno być nadrzędne. Po raz kolejny*

władza będzie mądrzejsza od ludzi, którzy urzędują w danej jednostce. Znowu uszczęśliwiamy na siłę - mówili.

Stanowisko zarządu i większości radnych jest inne: „wszystkie przedstawione tu argumenty są ważne ale najważniejsza jest przyszłość. Perspektywy na dochody dla gminy są żadne. Wszystkie przejęte placówki były w opłakanym stanie. Likwidacja tej szkoły to konieczność. Jest najbiedniejsza i nie będzie pieniędzy na remonty. Argumenty rodziców nie są przekonujące. Czasami trzeba poświęcić jednostki dla dobra ogółu. Głosowanie, za względu na duży ciężar gatunkowy, było tajne. Wynik: szkoła w Bożkowicach zostanie zlikwidowana. Od września dzieci będą codziennie dowożone i odwożone specjalnym szkolnym autobusem do SP nr 3 w Olszynie. Z uwagi na to, zajęcia zaczynać się będą dopiero o 9-tej. Potrzebna też będzie większa świetlica.

Na sesji odwołano z funkcji radnego cztery osoby: Teresę Stańczyk-Kolanowską, Mieczysława Bajdę, Halinę Białoń i Leszka Lasonia. Wszyscy oni zajmują stanowiska kierownicze i równocześnie nie mogą być radnymi.

Rozmawiano także o organizacji konkursu „Czysta wieś”, na który przeznaczono w budżecie 50 milionów starych złotych. Oprócz Olszyny w konkursie miałyby startować także okoliczne sołectwa. Idea tego jest zmobilizowanie społeczności wiejskiej.

A może zamiast konkursu zrobić wysypisko śmieci? - zastanawiał się głośno radny Gołyga - i zlikwidować dzięki wysypisku w lasach? Byłoby to z korzyścią dla gminy. Taki konkurs będzie spalaniem na panewce.

W okresie między sesjami Zarząd Gminy rozpatrzył wiele podań o dofinansowania różnych, mniej lub bardziej społecznych inicjatyw. Prawie wszystkie zaopiniowano pozytywnie.

Wróciła sprawa pałaców. Agencja Własności Rolnej chce sprzedać panu Kotabie grunt bez wydzielania dróg. Drogi te zostaną nieodpłatnie przekazane gminie jako drogi rolnicze.

Mariusz Junik

Z dziejów Olszyny (cz.III)

Około roku 1800 ponumerowano domostwa, poczynając od Zamku, który stał w pobliżu byłego kościoła katolickiego. Potem trzeba było numerację jeszcze raz zreformować, gdyż nowo-budowane domy przyjmowały kolejne liczby bez względu na to po której stronie były stawiane. Dopiero w 1930 nadano ulicom ostateczne nazwy i numerację domom. Było wtedy 15 ulic.

Rok 1907 przyniósł elektryczne oświetlenie ulic i... próbę przekształcenia Olszyny w uzdrowisko. Trzej bracia Müller zakupili od Oswalda Bormanna majątek położony w kierunku Ubocza. Wzdłuż drogi do Biedrzychowic płynie mały strumyk przez teren zwany Polem Straconych. Tam postawili niewielkie drewniane domki przycięte ku strumykowi. Las zapewniał spokój i czyste powietrze. Była odrębna część dla pań i dla panów, goście odżywiali się dietą wegetariańską a owoce dostarczano wprost z majątku. Głównie berlińczycy relaksowali się tu z wielkomięjskich stresów. Lecz moda na letniska trwała niedługo i skończyła się tu w 1913 roku. Na szczęście pozostały liczne miejsca pracy - browary, stawy hodowlane, młyny, nawet sklepy rowerowe, przedsiębiorstwo taksówkowe, handel węglem, wytwórnia papierosów, drogerie, apteki i wolne zawody.

Wybuch I wojny światowej wywołał gospodarczą regresję. Rezerwistów powołano do woj-ski, zakłady i fabryki pracowały na najniższych obrotach. Dzieci zmuszono do zbierania żołędzi, kasztanów, surowców wtórnych i do pomocy przy żniwach w czasie zajęć szkolnych.

Po wojnie, w 1918 roku zmieniło się w dziedzinie administracyjnej i politycznej bardzo wiele. Powstały partie polityczne, przy czym Olszyna zawsze nazywała się „czerwoną”. Tak też w 1933 była już tylko jedna partia i olszynianie mogli jeszcze 12 lat żyć we względnym zadowoleniu. Do 1945 nie doświadczyli żadnych działań wojennych. W latach 1939/40 meldowano 12 polskich jeńców (przy pracach leśnych). W 1940 - 15 Polaków i 12 Włochów przy pra-



cach rolnych. 08.05.1945 wmaszerowali do wsi Rosjanie. Przedtem była już tu grupa Polaków. W końcu czerwca doliczono się w Olszynie około 1500 Polaków.

Wraz z nastaniem roku 1946 wyruszyły pierwsze transporty olszyniaków na Zachód, tak, że w 1946 pozostało jeszcze 800 osób, w sierpniu 1948 około 100 - 125, w 1950 - 80 osób, w 1956 już tylko 20 rodzin. I tak to po wojnie jeden socjalizm został wyparty przez drugi.

Teraz o najważniejszych zakładach, które z Olszyny uczyniły miejscowość przemysłową. Na początku XIX wieku nie było konieczności myśleć o nowej gałęzi przemysłu, dopiero gdy eksploatacja węgla brunatnego miała się ku końcowi, potrzeba była większej pomysłowości.

Zajrzano do mieszkań i zauważono, że stały puste. A przecież każdy zabiega o wygodę i dobre samopoczucie w swoich czterech ścianach. I tak powstała masowa produkcja mebli. Rewolucja przemysłowa ułatwiła to przedsięwzięcie. Przed 1848 rokiem znany był tu tylko tartak (wymieniany już w 1730). Las dawał jednak przecież większe możliwości.

Robert Ruscheweyh otworzył olszyniakom szansę na dobrobyt i przyszłość, z której korzystają do dziś. Jako 26-letni stolarz powrócił do Olszyny i otworzył w pobliżu kościoła katolickiego mały warsztat. Zaczął od ram do obrazów, potem robił meble na zamówienie. Powodziło mu się, warsztat powiększył, przyjął czeladników i zakupił maszyny parowe. Powstało duże przedsiębiorstwo. Tu opracowano wynalazek, który towarzyszy nam do dziś - stół rozsuwany. Został opatentowany w 1871 roku pod nazwiskiem Ruscheweyh i stanowił artykuł eksportowy nr 1, nawet do Rosji. Ze Szwajcarii przyszło zamówienie na pewien mebel - był to ten stół, przy którym siedział cesarz Wilhelm II jako gość Szwajcarskiej Rady Związkowej. Stół okrągły, przy którym wszyscy są równi - także cesarz.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku firma przekształciła się w spółkę akcyjną i znacznie powiększyła. Na etykietach znajdował się napis: *Śląski przemysł drzewny SA, dawniej Ruscheweyh i Schmidt*. Około roku 1900 firma wyposażała w meble dom Géharda Hauptmanna w Jagniątkowie, Zamek Czo-cha i Schronisko na Stogu Izerskim.

Od około 1914 odpadł rosyjski rynek zbytu, ale zamówienia wojskowe na wozy konne wyrównały tę stratę. Od roku 1919 firma nazwała się RAG tj. *Ruscheweyh Aktien-Gesellschaft*. Znowu produkowano tu wszystko - od stołów do wyposażenia mieszkań. Kryzys światowy lat trzydziestych oznaczał dla Ruscheweyha katastrofę. W 1933 ogłoszono upadłość. Zwolniono pracowników, był to dla olszyniaków ciężki cios. Dopiero Fritz Maur, mieszkaniec Olszyny uratował fabrykę kredytem bankowym, który szybko się zwrócił. Do roku 1945 tradycyjna nazwa zakładu została zachowana.

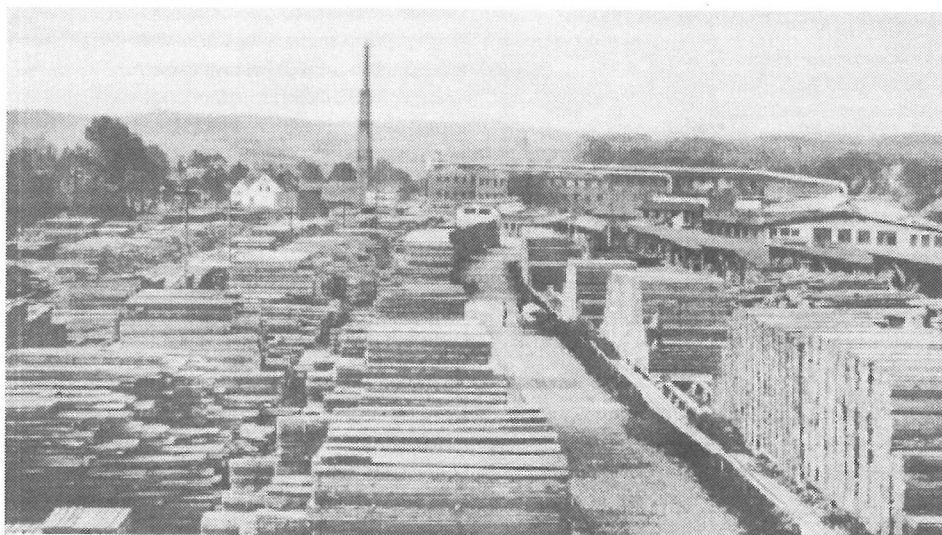
August Hainke założył fabrykę mebli, która wkrótce miała przewyższać Ruscheweyha. Był on także stolarzem i uczniem w znanej legnickiej fabryce fortepianów Seilera. Przeniósł się do Olszyny i założył mały warsztat na ulicy prowadzącej do Ubocza. Początkowo wyrabiał okna i drzwi, a od 1902 także patentowany stół rozkładany, od 1926 meble do jadalni, gabinetów i sypialni. Zakład wyrósł ponad renomowany RAG, gdy wydobył się z kryzysu jaki opanował gospodarkę światową. Do 1945 roku zakupił Hainke we wsi kilka budynków, wiele hektarów ziemi i dodał do swego przemysłu drzewnego jeszcze gospodarstwo rolne (12 koni, 56 krów, 100 owiec i 400 kur w 1935 roku).

Poza tym istniały jeszcze w Olszynie prywatne stolarnie, warsztaty ciesielskie i rzeźby w drewnie. Nie tylko drewno, także glina dawała możliwości produkcyjne. I choć lepszą glinę posiadał Bolesławiec i Nowogrodziec, glina olszyńska najbardziej nadawała się na cegły. Po roku 1918 liczyły się trzy zakłady - ceramiki elektrotechnicznej w Olszynie Górnej i dwie cegielnie : Hartmutha i Hilbucha. Cegły ścian zewnętrznych Kościoła Ewangelickiego pochodziły z cegielni Hilbricha, a ścian wewnętrznych z cegielni lubańskich. Około 150-200 ludzi znalazło pracę w przemyśle ceramicznym. Należałoby wymienić jeszcze dwa zakłady: Carla Christopha i Chwieralskiego - oba produkowały kafle.

Można wymienić jeszcze wiele, ale byłoby to zbyt dalekie wchodzenie w szczegóły. Dla kompletu należałoby jeszcze dodać, że istniały (1939) takie, jak: produkcja chusteczek (Na Błoniach, na ulicy Głównej, Lachmanna, Friedricha Eberta), bazalt, z kamieniołomu przy domku myśliwskim, odlewnia żelaza, przy drodze do Ubocza, produkcja smoły i papy, na ulicy Bormanna, wytwórnia serów na ulicy Dworcowej, obróbka marmuru, potem wytwórnia makaronu na północ od dworca kolejowego, sklep spożywczy na ulicy prowadzącej do Ubocza. Było tu również: 5 fryzjerów, 2 zegarmistrzów, 2 fotografów, 4 wytwórnie papierosów, 3 młyny, 3 piekarnie, 15 restauracji, 3 szkoły i 1 apteka.

W następnym odcinku przejdziemy przez wymienione ulice i zajrzemy, co znajdowało się za ich fasadami.

Michael Platzer



Pięćdziesiąt jeden lat temu też był maj. Obwieszczał zakończenie wojny i dawał nadzieję na lepsze życie. W ostatnim dniu maja, w niewielkim niemieckim miasteczku Herrenwerwe Stefania i Stanisław Ociepowie postanowili połączyć swoje życie. Lata jenieckiej niewoli mieli już poza sobą. W kilka miesięcy później, w październiku 1945 roku los rzucił państwa młodych do Polski. Potem na ziemię zachodnie. Tak trafili do wsi Czocha, niedaleko zamku. Mieszkają tu do dziś.

Ociepów losy niezwykle



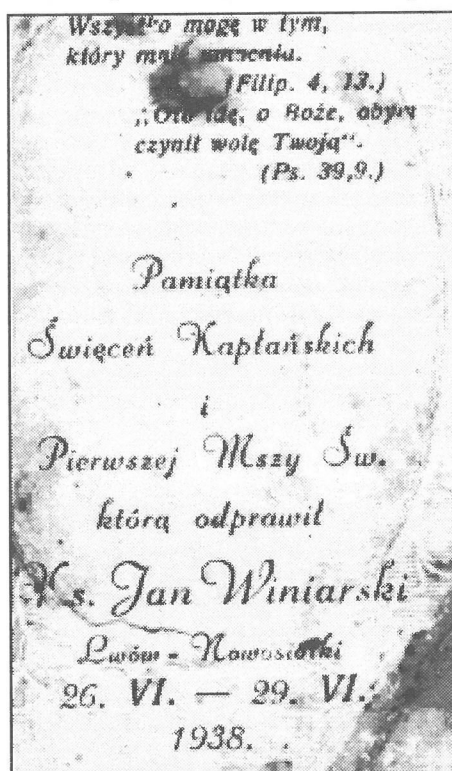
11 września 1939 roku, Ilża koła Radomia. Ranny 23-letni żołnierz 25 pułku piechoty 7 Dywizji Armii „Łódź” dostaje się do niewoli. Potem był szpital w Częstochowie, stamtąd po kilku tygodniach trafił do obozu jenieckiego w Hemar w Westfalii. Jeniec Ociepa dostał numer 579 i znalazł się w obozie pracy przymusowej w Dortmundzie, Unnie, po wsiach. Gospodarstwo w Aferde u Hebesa, później u Lodemanna, Webera, Brinckmanna. Dostawał „aż” 5 marek miesięcznie. Za pierwszą wypłatę kupił sobie przybory do golenia. *Pędzelek mam do dziś* - wspomina pan Stanisław.

Po kilkunastu miesiącach jeńcy otrzymali status cywilów, odpowiadali za nich niemieccy gospodarze. W końcu Ociepa trafił do Middeldorfa, gospodarza z Kessebiren, u którego do-trwał do końca wojny, ciężko pracując. Ociepa wraz drugim kolegą - Stachem Frydryszakiem, zdążył jeszcze uciec z transportu jenieckiego, pospieszenie spędzonego i prowadzonego w ostatnich dniach wojny nie wiadomo dokąd. Wrócił do Middeldorfa, bo ten był dobrym Niemcem. Udzielił schronienia. Tu, w wielkanocną niedzielę 1945 roku doczekał wolności. Do wsi przyszli Amerykanie, wykonując po drodze ma-

newr okracający Zagłębie Ruhry.

W niemieckiej niewoli poznał Stanisław Ociepa swoją żonę - Stefanię Balewicz. Wywieziono ją tu aż z Zabłotowa koło Śniatynia, w województwie stanisławowskim. *Zapamiętałam z moich stron rodzinnych młodego, bardzo uczynnego księdza* - pani Stefania wyciąga z rodzinnych zakamarków prosty, religijny obrazek, taki jaki rozdaje wiernym kapłan chodzący po kołędzie. Czytam i ... oczom nie wierzę! Pochodzi z 1938 roku i był ofiarowany przez księdza Jana Winiarskiego. *Tak, tak, to ten sam* - potwierdza pani Stefania. *Spotkaliśmy się w Lubaniu po wielu latach. Było to bardzo wzruszające.*

Tam, na kresach, krótko przed wojną Balewiczowie ciężko zachorowali. Panował tyfus.



Pani Stefania przechowuje ten obrazek już blisko 60 lat. Był z nią wszędzie. Na odwrocie - pamiątkowy zapis, jakże bliski lubaniakom



Ksiądz Winiarski, który dostał się pod opiekę proboszcza Michała Rozlepillo, pospieszył z pomocą. W biednej rodzinie nie przelewało się. Ksiądz szybko to zauważył i przez woźnicę posłał Balewiczom paczkę z żywnością. Smak tamtych pomarańczy pani Stefania pamięta do dziś...

W niemieckiej niewoli najpierw pracowała w fabryce zbrojeniowej V1. Panował głód. Później uciekła stamtąd, zniszczyła dokumenty, zmieniła nazwisko na Galewicz i pracowała u bauera w Kessebiren. Tam poznała przyszłego męża, który pracował w sąsiednim gospodarstwie. Przez tę jedną literkę w nazwisku i brak dokumentów, bo zabrali jej, gdy po wojnie próbowała dostać się w stanisławowskie, to miała nawet problemy, nie mogąc udokumentować pracy przymusowej w III Rzeszy.

Ociepowie dochowali się dwójki dzieci. Córka Leokadia wraz z mężem mieszka przy rodzicach, syn Zygmunt - w pobliskim Gryfowie. Słuchając ich przeżyć ma się wrażenie, jakby od-twarzano na nowo naszą pogmatwaną historię. To ciekawsze od szkolnych podręczników, bo autentyczne w każdym zdaniu. A oboje zachowali doskonałą pamięć. Pamiętają nawet nazwisko polskiego księdza z amerykańskiej armii, który przed ponad pół wiekiem, wśród ośmiu par, udzielał im ślubu! Żyją pod zamkiem, wpleceni w jego powojenne dzieje. Do zamku od nich dwa kroki, więc pan Stanisław od czasu do czasu przejdzie się tam, popatrzy na turystów. Ożywia się, gdy zobaczy niemiecką rejestrację z Unny. Wówczas przystanie, porozmawia. Jak mało kto pod zamkiem, ma o czym...

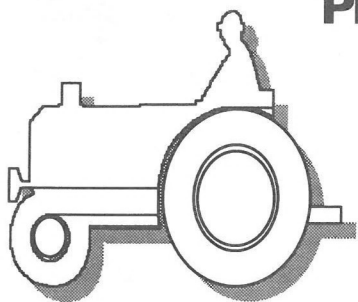
Janusz Skowroński

P.S. Dziękuję p. Zdzisławowi Bykowskiemu z redakcji Studia S za pomoc w odnalezieniu pana Stanisława. List z poprzedniego „PL” odczytano na antenie lokalnej tv z dobrym skutkiem!

Mam nadzieję, że o dostojnych jubilatках przypomną sobie wreszcie władze Leśnej, bo-fakt zapomnienia jest też w losach Ociepów niezwykle.



W trzecim roku pobytu w niewoli pan Stanisław wysłał swoim rodzicom to zdjęcie



PRZEDSIĘBIORSTWO „AGRO-FARM” Sp. z o.o. W PISARZOWICACH K/LUBANIA

**ZAPRASZA
DO NOWOUTWORZONEGO PUNKTU SPRZEDAŻY
NAWOZÓW, PASZ I ŚRODKÓW OCHRONY ROŚLIN
W HENRYKOWIE K/LUBANIA**

OFERUJEMY PAŃSTWU DO SPRZEDAŻY:

- **PASZE** kondycjonowane, natłuszczane, granulowane dla trzody bydła drobiu, królików, szynszyli.
- **ŚRODKI OCHRONY ROŚLIN** po konkurencyjnych cenach
- **NAWOZY SZTUCZNE** w cenach producenta
- **NAWOZY DOLISTNE**

Uwaga!

W okresie żniwnym prowadzić będziemy skup zbóż konsumpcyjnych i paszowych oraz rzepaku jarego i ozimego

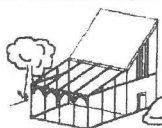
**SŁUŻYMY POMOCĄ I FACHOWYM DORADZTWEM
W ZAKRESIE PRODUKCJI ROŚLINNEJ I ZWIERZĘCEJ.
ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY !**



**Nasz adres: MAGAZYN Y ZBOŻOWE - HENRYKÓW, tel.31-23,
ZARZĄD PISARZOWICE 204, tel. 40-60, 26-26**

HÖRNER

PRODUKCJA - MONTAŻ STOLARKI BUDOWLANEJ Z PCV



PRZEZ 40 LAT WSPÓŁPRACUJEMY Z KLIENTEM
PRODUKCJA MONTAŻ
OKIEN I DRZWI Z PCV
ZGODNIE Z ZAMÓWIENIEM KLIENTA
„HÖRNER” SPÓŁKA Z O.O.
59-860 GRYFÓW ŚLĄSKI UL. RZECZNA 30
TEL./FAX (0796) 13-245
WYSTAWA CZYNNA CODZIENNIE OD GODZ 8.00-18.00



ŚWIADECTWO NR 1073/94
POSZUKUJEMY PRZEDSTAWICIELI HANDLOWYCH W LEGNICY, LUBANIU
ORAZ NA TERENIE WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO.
OFERUJEMY KORZYSTNE ZAROBKI.

**LOG-PRESS
OFICyna WYDAWNICZA
Lubań, ul.Podwale 7 tel.67-00**

**poleca
komputerowy
skład publikacji
gazet,
folderów,
reklamówek,
ogłoszeń,
cenników itp.
przepisywanie prac
dyplomowych
ZAPRASZAMY!**

**Zakład i sklep fotograficzny
ROYAL-fotolabor
Lubań, ul.Grunwaldzka 2/3
poleca swoje usługi!**



Warto przeczytać

Księgarnia przy ul. Spółdzielczej
w Lubaniu poleca:

Bogusław Wołoszański: „Sensacje XX wieku po II wojnie światowej”. Bogusław Wołoszański to autor popularnych programów telewizyjnych „Sensacje XX wieku” oraz serii wydawniczej przedstawiającej kulisy najgłośniejszych wydarzeń XX wieku. Z pasją tropi zagadkowe sprawy ostatnich dziesięcioleci, dociera do najbardziej wiarygodnych źródeł historycznych, wykorzystuje świeżo ujawnione fakty. W książce „Sensacje XX wieku po II wojnie światowej” autor penetruje kolejny rozdział historii świata po II wojnie światowej, konflikty, walkę wywiadów, rozgrywki polityków. Wszystkie występujące postacie są autentyczne, a dialogi oparte na źródłach historycznych.

Danielle Steel: „Zatrzymane chwile”. Wojna odmieniła całkowicie życie młodej włoskiej arystokratki, która wraca do domu z Ameryki. Okazuje się, że nikt z jej bliskich nie żyje, a rodzinny majątek przepadł. Sama musi teraz zarabiać na życie i pokonywać wszelkie przeciwności. Zmienne koleje jej tragicznego losu wiodą poprzez wielką miłość, małżeństwo, macieżyństwo, skrajną rozpacz i międzynarodową karierę...

Elizabeth Fenrich, dr Tony Smith: „Dojrzewanie - Poradnik dla nastolatków i ich rodziców”. Jedyna w swoim rodzaju książka, która zarówno rodzicom, jak i ich nastoletnim dzieciom pomaga przetrwać burzliwy okres dojrzewania. Autorzy omawiają wszystkie aspekty dojrzewania: skok wzrostu, młodzieńcze przyjaźnie, potrzebę niezależności i buntu oraz tak trudne i bolesne problemy jak narkotyki czy niechciana ciąża. Pierwszy w Polsce praktyczny poradnik czasu dojrzewania, potrzebny nastolatkom i rodzicom, niezbędny w każdej rodzinie i szkole.

Geografia państw świata - Środowisko geograficzne, kultura, gospodarka, polityka. Wszechstronny informator o wszystkich krajach świata. Mapy fizyczno-geograficzne regionów. Aktualne dane statystyczne. Ponad 500 stron tekstu, 200 map i 500 kolorowych fotografii.

przygotowała: Izabella Ślęk

OGŁOSZENIA DROBNE

Sprzedam na korzystnych warunkach komputer PC ADAX-486 SX-33 w obudowie MiniTower, 4 MB RAM, 170 MB HDD, FDD 3,5", CD-ROM ACER 5xspeed, monitor kolorowy 14" LR, SVGA 512 kB.

Wiadomość: Luban ul. K. Wielkiego 5b/9 tel. 40-12 wew. 496

Sprzedam działkę budowlaną o powierzchni 9 arów posiadającą infrastrukturę techniczną przy ul. Główniej 59 w Lubaniu. Wiadomość: Luban ul. Polna 3/2, tel. grzecznościowy do godz. 15.00 22-03.

Praca chałupnicza. Ręczne wypłatanie serwet. Możliwość szerszej współpracy. Przesyłam wzór wyrobu do oglądu. Chętni pisać z kopertą zwrotną poleconą: „BELL - SER” box 1120 35-017 Rzeszów 1

KOMUNIKAT URZĘDU MIASTA LUBAŃ

Urząd Miasta Lubania uprzejmie przypomina o obowiązku płacenia podatków:

- od środków transportowych
- od nieruchomości, wieczystego użytkowania gruntów
- i innych których terminy płatności upłynęły lub upłyną w dniu 15 maja 1996 roku.

Niniejsze przypomnienie ma na celu obniżenie kosztów egzekucji, ponieważ w m-cu czerwcu Urząd Miasta przystąpi do egzekucji komorniczej.

z up. Burmistrza Miasta Luban
Marian Zwierzański
Skarbnik Miasta

Kronika policyjna



- W dniu 16.05. w Urzędzie Miasta skradziono torebkę (dokumenty, pieniądze) z jednego z pokoi, który urzędniczka opuściła „na chwilę”, nie zamykając drzwi. Podobne zdarzenie miało miejsce w firmie Audax, gdzie dla odmiany urzędnikowi skradziono szaszetkę wraz z pieniędzmi. Urzędniku! Opuszczając swe miejsce, choćby na chwilę, zamykaj drzwi! Nie pozostawiaj klucza w zamku!

- W nocy 25/26. 05. w kopalni bazaltu w Lubaniu „amatorzy kabla miedzianego” ucięli go na odcinku kilkudziesięciu metrów prawdopodobnie siekierą. Uciekli spłoszeni alarmem.

- 27 maja w ZNTK podczas przetaczania elektrowozów w bramie wjazdowej został przygnieciony pracownik manewrowy. Doznał poważnych obrażeń ciała.

- W dniach 10-16.05. „ktoś” włamał się do baru w Rudzicy. Skorzystał z nie zabezpieczonego okna ubikacji. Skradł sprzęt dyskotekowy.

- 16.05. w jednym z lubańskich sklepów odzieżowych ujawniono sprzedaż spodni z fałszywymi znakami towarowymi. Wszczęte zostało postępowanie karne.

- 24.05. lubańscy policjanci zatrzymali nieletniego, który jechał kradzionym rowerem górskim. Okazało się, że nabył go od przypadkowego przechodnia.

- 1.06. przy ul. Tkackiej w Lubaniu dokonano kradzieży trzech radioodtwarzaczy samochodowych z wystawy. Sprawca wybił szybę w oknie wystawowym. Może warto na czas zamknięcia sklepu zdejmować z wystawy wartościowe przedmioty?

- Dnia 1.06. w Mściszowie „młynarz” skradł z parteru budynku (w trakcie budowy) 500 kg. zboża.

- 30.05. z terenu posesji przy ul. Mickiewicza w Lubaniu skradziono samochód. Następnego dnia odnaleziono go w Pisarzowicach dzięki anonimowemu rozmówcy telefonicznemu, którego zaintrygowało podejrzané zachowanie się dwóch mężczyzn.

- Policja apeluje o właściwe zabezpieczenie piwnic i komórek, w których przechowywane są rowery, itp. Unikniemy być może włamań do tych pomieszczeń. Np. w dniach 31.05. - 1.06. zanotowano trzy kradzieże rowerów górskich.

- Nie pozostawiajmy rowerów bez nadzoru! 15.05. z korytarza bloku przy ul. Kopernika skradziony został rower pozostawiony w korytarzu. Tym razem „kolarz” został zatrzymany. **podkom. Henryk Rogacki**

„Anawa” na sesji

XXX sesję Rady Miasta Lubania, zwołaną na 21 maja, zdominowała praktycznie jedna, dość ważna sprawa. Chodzi mianowicie o spółkę akcyjną „Anawa”. Spółka założona została w 1994 i nigdy nie rozpoczęła działalności. **Głównymi udziałowcami są PSS Społem, który posiada 360 akcji i miasto Luban ze 180 akcjami.** Każda akcja warta jest 1000 zł. Przez dwa lata ta spółka - widmo istniała tylko na papierze. Zarząd radni na sesji zastanawiali się, jaką drogę wybrać: czy rozwiązać definitywnie spółkę czy na gruncie tej spółki znaleźć jakieś szczęśliwe rozwiązanie? PSS nie jest zainteresowany „Anawą” a jedynie jej obiektami (tj. Domem Solnym), które jako aport wniosła gmina miejska. Wydaje się, że najlepszym wyjściem będzie zbycie akcji dla PSS-u po cenie nieco wyższej od połowy nominalnej wartości i takie sformułowanie umowy, aby PSS chciał (jeszcze lepiej gdyby musiał) wyremontować ów niszczący budynek. Uchwale w tej sprawie przyjęto zwykłą większością głosów.

Przyjęto ponadto uchwałę o wprowadzeniu opłat za parkowanie na terenie miasta w miejscach do tego wyznaczonych. Zawarto też porozumienie komunalne w sprawie przyjęcia przez miasto odpadów od gmin co jest sytuacją raczej niespotykaną. Na koniec przewodniczący każdej z komisji zdał relację z działalności w 1995 roku.

Za ciekawostkę można uznać toczącą się przed sądem sprawę o odszkodowanie. Mianowicie pan Kazimierz Wojciechowski w zeszłym roku uległ wypadkowi na ul. Fabrycznej. Pisaliśmy już o tym w „PL”. Łamiące się drzewo uszkodziło samochód syna - Wojciecha, a panu Wojciechowskiemu napędziło poważnych kłopotów zdrowotnych. W tej sytuacji żąda on od Zarządu Miasta odszkodowania i zapewne sprawę wygra. Zarząd nie wycina na razie reszty niebezpiecznych drzew z ul. Fabrycznej, tylko przecina je na pół i filmuje ich stan zdrowotny. Materiał ten będzie dowodem w toczącej się sprawie.

Mariusz Junik

KOMPUTERY

AE ADAX

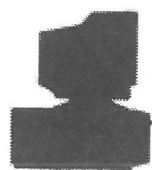


Odbył się w Lubaniu 17 maja br. Świetlica Straży Pożarnej przy ul. Podwale 7z trudem pomieściła wszystkich chętnych. Zanimowaliśmy ok. 400 osób na pokazie możliwości komputerów ADAX. Frekwencja znakomita!

Odnajdujemy, że nagrodę firmy LOG-INFO za najliczniej reprezentowaną placówkę zdobyło lubańskie LO (nagrodą był pakiet oprogramowania WINDOWS'95 PL).

Widząc tak duże zainteresowanie Państwa, obiecujemy, że podobne imprezy będziemy kontynuować jeszcze w tym roku. Chcemy zrobić to w postaci tzw. cyklów tematycznych - osobno multimedia i edukacja, osobno zastosowania komputerów w biznesie. Tymczasem załączamy kolorowy folder z aktualnymi cenami naszego sprzętu.

Nasza
firma



LOG-INFO

USŁUGOWY ZAKŁAD INFORMATYKI

Janusz Skowroński

59-800 LUBAŃ ul. Podwale 7 tel. (0796) 67-00

AUTORYZOWANY PARTNER ADAX

Szczególnie polecamy po nowych, niższych cenach zestawy komputerowe
ADAX 486 DX4-100, Pentium 60, 75, 100, 120, 133, 150, 166, 200,
PentiumPro 150 w liniach:

ALFA BRAVO DELTA OMEGA MULTIMEDIA XPRESS

wszystkie komputery z oprogramowaniem ADVANCED I PLUS

obudowy: MiniTower, MiddleTower i Tower

ponadto: dyski wymienne o różnej pojemności

monitory kolorowe - analogowe i cyfrowe, CD-ROMy,

drukarki różnych typów, zestawy multimedialne, skanery, dyskietki,

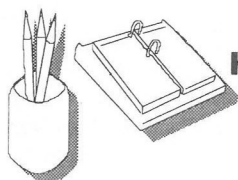
części i akcesoria komputerowe Służymy radą i pomocą!

Zapraszamy!

od 10 czerwca
jeszcze niższe ceny
komputerów!
RATY !!! LEASING
uczniowie, studenci,
nauczyciele - zniżka!

Modernizujemy
komputery!!!

jit
COMPUTER



ABC

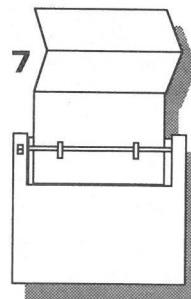
CAŁA GAMA ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH I BIUROWYCH W CENIE ZBYTU PRODUCENTA
OPAKOWANIA I NACZYNIA JEDNORAZOWE

ARTYKUŁY SZKOLNE I BIUROWE
JÓZEF WIECZOREK, LUBAŃ, TEL. 64-14
HURTOWNIA PRZEMYSŁOWA - ul. Fabryczna Osiedle 7
czynna pn-pt 9-16, soboty 9-14
SKLEP FIRMOWY ABC - ul. Słowackiego 19
czynny pn-pt 6-20, soboty 6-14, niedziele 9-13
poleca

PAPIER KOMPUTEROWY DO DRUKAREK

(perforowany 10", 15", do drukarek atramentowych i laserowych)

ORYGINALNE TAŚMY BARWIĄCE DO DRUKAREK





„Ewangelista” jaki, czy co?

Z ostatniej chwili

Jeden wielki skandal

Tak możemy określić brak udziału przedstawiciela Wojewody Jeleniogórskiego na uroczystym rozdaniu nagród dla gazet-laureatów konkursu dla prasy lokalnej z regionu Dolnego i Górnego Śląska.

11 czerwca br. zjechali do Katowic nagrodzone gazety i przedstawiciele fundatorów nagród. Konkurs organizowało (już po raz drugi) Stowarzyszenie Prasy Lokalnej w Poznaniu.

Przypomnijmy, że nagrody w poszczególnych grupach pism fundowali wojewodowie, zaś jeleniogórskiemu przypadło w udziale ufundowanie nagród dla najlepszych miesięczników. Tak się szczęśliwie (a może nieszczęśliwie?) złożyło, że trzema najlepszymi miesięcznikami w konkursie okazały pisma też z jeleniogórskiego - „Sami Swoi” z Lubomierza, „Głos Bolesławca” i nasz „Przegląd”.

Goniliśmy w spiekocie 350 kilometrów autem do Katowic tylko po to, by przekonać się, jak Wysoki Urząd Pana Wojewody Jeleniogórskiego nas i tę uroczystość po prostu olał. Nie dość, że jeden z lau-

reatów („Sami Swoi”) musiał owe „nagrody” wieźć (były to książki), to jeszcze nie było osoby do ich wręczenia! Gdyby wiedzieli, z pewnością przywieźliby z sobą „człowieka od wojewody”.

Po raz pierwszy żalowaliśmy, że nie jesteśmy tygodnikiem lub dwu-, bo te nagrodzone otrzymały po 3000 PLN, zaś najskromniejsza z nagród wynosiła 500 PLN. Wszystkie ufundowali pozostali wojewodowie i to nie bynajmniej dla „swoich” gazet, gdyż regulamin konkursu był precyzyjny.

Nic więc dziwnego, że zabytkowa sala Sejmu Śląskiego, wypełniona działaczami samorządowymi Górnego Śląska zaniósł się śmiechem, widząc ten „gest” Wojewody Jeleniogórskiego, choć nam do śmiechu nie było.

Zresztą, nie o pieniądze tu chodzi a sposób po-traktowania jeleniogórskich gazet lokalnych, które stały się ambasadorem województwa. My gazetę robić będziemy nadal, bo wiemy, że jest potrzebna społeczności lokalnej i doceniana na konkursach dla prasy. A Pan Wojewoda?... Przecież nie musi nas czytać! W końcu ma tyle książek...

Janusz Skowroński

Foto - zagadka

Gdzie w Lubaniu wykonano to zdjęcie? Na rozwiązanie czekamy w redakcji do końca czerwca. Do wygrania jak zwykle czeka nagroda-niespodzianka. Na zdjęciu w poprzednim numerze pokazaliśmy ulicę Łużycką z rzeką Siekierką, przed jej regulacją. Zadanie nie było zbyt trudne - podano nam wiele rozwiązań.

Nagrody otrzymują: Zygmunta Latkowski, Pisaczów 7, 59-817 Zareba Górna i Józef Bujak, ul. Polna 19/2, 59-800 Luban. Obu panom gratulujemy!



PRZEGŁĄD arka LUBAŃSKA

Jedynie flagi miejskie

rozwieszone świadczyły o tym, że odbywały się u nas Dni Lubania. Imprez było jak na lekarstwo, a szkoda...

Prelekcja w muzeum

o historii miasta miała tak liczną frekwencję, że gdyby nie oficjele, to prelekcji słuchaliby wyłącznie...pozostali prelegenci, czekający na swoją kolejkę.

Kto chce się wykapać

to lubański basen poleca w tym sezonie wyjątkowo udane kąpiele słoneczne na pobliskich łąkach. Skoki na główkę niewskazane - beton nie puści!

Władza dokopała mediom

na lubańskim stadionie. Teraz gadają, że media już wkrótce dokopią władzy na łamach i antenie. I po co było zaczynać?!

W Platerówce szumi

bo kobiety z frontu zaciągnęły pewnego jegomościa do sądu. Facet napisał książkę, „Wyborcza” o facecie... Wszyscy się okopali i teraz będzie ostrzał!

Lubańskie „czworaki”

na Osiedlu Fabrycznym prawie na ukończeniu. Teraz ludzie z baraków obok szykują się do przeprowadzki widząc, że pod nowym dachem będzie im lepiej.

„Napoleon” z Lubania

wystąpił w telewizyjnej „Dwójce”. Szarżował jak pod Samosierrą. Wygrał ktoś inny ale o swojsko brzmiącym nazwisku, bo był nim sam brat szefa „Komsatu”. I tak wyszło, że Lubań górą!



Kto pomoże ?

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe organizowanej przez naszą organizację wycieczki na III Ogólnopolską Pielgrzymkę Kombatantów Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego do Częstochowy w dniu 24 czerwca 1996 r. Nadmieniamy, że nasza organizacja utrzymuje się z naszych skromnych składek i nie jesteśmy w stanie sami opłacić kosztów przejazdu autokaru.

Z naszym Kombatanckim Pozdrowieniem

Prezes Jan Laszczak
Wiceprezes Kamil Bućko
Związek Więźniów Politycznych
Okresu Stalinowskiego
Oddział w Lubaniu Plac 3-go Maja 11/1
59-800 Luban

PRZEGŁĄD LUBAŃSKI

MIESIĘCZNIK LOKALNY

NAGRODA I STOPNIA

W OGÓLNOPOLSKIM KONKURSIE IDEE
DLA PRASY LOKALNEJ • WARSZAWA 1994

Wydawca: „LOG-INFO” - Usługowy Zakład Informatyki. Adres wydawcy i redakcji: 59-800 Luban, ul. Podwale 7, tel./fax (0796) 67-00. Redaguje zespół: Janusz Skowroński (redaktor naczelny), Mariusz Junik, Janusz Kulczycki, Zbigniew Madurowicz, Arkadiusz Słowiński, Izabella Ślęk. Stale współpracują: Waldemar Bena, Andrzej Pietrzykowski, Michael Platzer, Henryk Żyliński (Kanada). Wpisywanie tekstów, skład i skanowanie - własne. Druk: POLIGRAFIA Tadeusz Duma, Luban, ul. Zgorzelecka 11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada i rezerwuje sobie prawo do skracania materiałów nie zamówionych. Wszystkie zdjęcia wykonano na materiałach Kodak, dostarczonych dzięki uprzejmości ROYAL-fotolabor w Lubaniu, ul. Grunwaldzka 3/2.